Nr. 182. Lwów. — Środa dnia 11. sierpnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zuzanna P.
Jutro: Klary P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 44·6 | Długość dn. g. 14 m. 40·0
Zachód „ g. 7 m. 24·6 | Ubyło „ 3·3 min.

Znaczenie gasteinskiego zjazdu.

Gasteinskiemu zjazdowi monarchów Austrji i Niemiec, który się zaczął w niedzielę, a skończy się jutro, przypisują powszechnie ważne polityczne znaczenie; utrzymują mianowicie, że na nim monarchowie osobiście zatwierdzą i podaniem sobie dłoni jakby przypieczętują to, co w Kissingenie ułożyli pp. hr. Kalnoky i ks. Bismark, którzy dla tego właśnie zjazdowi temu asystują.

Rzecz naturalna, że skoro nikt temu nie przeczy, iż zjazd w Gasteinie ma ważne polityczne znaczenie, to cała domyślność publicystów europejskich wysila się na odgadnięcie, jakiem mianowicie jest ono: czy niesie Europie pokój, czy wojnę? czy zacieśnia węzły, łączące dotąd Austrję z Niemcami, czy też je zwalnia? czy obejmuje większy obszar interesów międzynarodowych, czy też zostawia ten sam? — itd.

Na te zagadnienia sypią się odpowiedzi najrozmaitsze. Jedne z nich brzmią pokojowo, inne — bardzo wojowniczo, przyczem pierwsze się opierają na rozsądnem rozumowaniu, że obu środkowo - europejskim cesarstwom wywołanie wojny nie przyniesie korzyści takich, jakich się one mogą spodziewać od trwałego pokoju; drugie zaś odpowiedzi na swe poparcie przytaczają fakta, zebrane tu i ówdzie, a wrzekomo najpewniejsze. I tak, np. monachijska *Süddeutsche Presse*, organ podobno mający stosunki z rządem bawarskim, utrzymuje w piatkowym numerze, że ks. Bismark, przybywszy z Kissingenu do Monachjum, oświadczył „osobie postawionej bardzo wysoko,“ że „obecna sytuacja polityczna jest niezmiernie poważna; stosunki między Rosją a Niemcami ogromnie są naprężone; wojna między Francją a Niemcami znajduje się w rzędzie wielkich prawdopodobieństw, a zjazd p. Giersa z ks. Bismarkiem nie przyszedł do skutku na wyraźny rozkaz cara.“ Temu, że wyrazy te padły z ust niemieckiego kanclerza, w lot zaprzeczyła *Gazeta Kolońska*, ale jej znowu nie uwierzyli strwożeni publicyści, podnosząc, że przecież nie bez przyczyny nie przyszło do zjazdu p. Giersa z ks. Bismarkiem. Zjazd ten może jeszcze się odbyć i prawdopodobnie odbędzie, bo właśnie p. Giers wyruszył w podróż, ale i to nie rozprasza ponurych myśli, któremi przejęci są pessymiści. Wskazują oni na w istocie bardzo gwałtowny ton prasy rosyjskiej i tu naszem zdaniem trafiają w rdzeń rzeczy, która zaprząta umysły przezornych mężów, zgromadzonych teraz w Gasteinie.

Płomień rosyjskiego szowinizmu, wzniecony i rozdmuchiwany przez panslawistów, zatacza coraz szersze kręgi, ogarnia wszystkie warstwy społeczne i z padołów ludowych sięga już niemal aż do stóp tronu. Zrazu w wojowniczym tonie odzywały się tylko *Nowoje Wremia* i *Sowremiennik*, potem przyłączył się do nich *Grażdanin* i te pisma tworzyły przez jakiś czas dźwięczące *trio*, które pozwalało domyślać się, że stojący za niemi panslawiści nie są jeszcze dość silni — jeszcze tu i ówdzie natrafiają na zacięty opór. Ale wkrótce potem w tym samym tonie poczęły odzywać się *Birżewyja Wiedomosti*, *St. Petersb. Wiedomosti*, *Russkij Kurjer*, *Swiet*... aż wreszcie zabrzmiał gruby głos naczelnika panslawistycznej prasy, *Moskowskich Wiedomosti*, i oto nad caratem potężnie rozległ się szowinistyczny karylon, wieszcząc, że panslawiści czują się już tak samo potężni, jak p. Giers, którego namiestnik Kaukazu ks. Dondukow-Korsaków i pomocnik jego hr. Szeremetiew nazywali niedawno przed pewnym angielskim oficerem nader obraźliwie za to, że nie chce wojny z Austrją i Niemcami.

Gdyby wymienione dzienniki rosyjskie pisały to, co na myśl przyjdzie ich redaktorom, to na ich głosy świat nie zwracałby żadnej uwagi, jak nie zwraca, dajmy na to, na głosy wielu a wielu innych pism, wypowiadających zdania nie politycznych stronnictw, lecz tylko kilku ludzi, siedzących w redakcyjnym lokalu. Ale te rosyjskie dzienniki są niewolniczo posłusznymi organami panslawistów, którzy rozdają im role i kierują ich wykonaniem. Więc na głosy tych dzienników świat musi zwracać uwagę, bo z nich się dowie nietylko celów stronnictwa, ale i wzrostu jego, i dróg, któremi ono idzie, i środków, któremi rozporządza w każdej danej chwili. I tem większa będzie uwaga świata, czem potężniejsze jest to stronnictwo.

Obóz panslawistyczny okazał się tak potężny, że światu wypadło nietylko liczyć się z jego opinjami, ale nadto jeszcze zadać sobie pytanie: co będzie jeśli obóz ten obali ostatnich swych przeciwników, ludzi niedotkniętych jeszcze płomieniem panslawistycznym, i stanie u steru?

Co będzie? — Na to odpowiedź daje szef jeneralnego sztabu panslawistów Katków w *Moskiewskich Wiedomostiach*, które ostatnie stanęły w karylonowej kapeli. Z długiego artykułu, umieszczonego w tem piśmie, a brzmiącego jak ultimatum, podajemy główne ustępy.

„Kanclerz niemiecki, obok zasłużonej sławy, posiada jakieś mistyczne znaczenie. Ręki jego dopatrują we wszystkich współczesnych wypadkach: ma on jakby talizman jakiś, przed którym wszystkie przeszkody ustępują. Ale czy tak jest? Czy to nie nasza wiara tworzy cuda? A raczej czy nie zabobonem naszym tak jest silny ten talizman? A gdy mowa o przyjaźni z Niemcami, jestże ta przyjaźń tak niezbędna dla Rosji, i nie jestże ona raczej wszystkiem dla Niemiec?

„Gdyby trzej ministrowie zjechać się mieli, to nasz rosyjski mógłby przekonać hr. Kalnoky'ego, ile to Niemcy zarobiły na przyjaźni z Rosją, ile to katastrof doświadczyła Austrja, że nie umiała z przyjaźni Rosji korzystać. Albożż Prusy sile własnej tylko zawdzięczają całą serję ćwierćwiekowych powodzeń? Nie, przyjaźń Rosji raczej jest przyczyną jedności Germanji, jej pozornej potęgi, i dominującego w Europie stanowiska? Jeżeli Germanja stoi wysoko, to czyż nie dlatego, że na Rosji się opiera? I gdyby Rosja się odsunęła na stronę, czy równie strasznie byłyby owe brwi Jowisza, marszczące się tak groźnie?

„Hr. Kalnoky powinienby wiedzieć dlaczego to Niemcy tak rozbiły w puch Francję w roku 1870, czy mianowicie zawdzięczają one to przewadze sił swoich nad francuskiemi. Napoleon III. omylił się w swoich kombinacjach, a omylił się dlatego, że pominął w rachubie Rosję. Zaczął on wojnę w tem przekonaniu, że za nim ruszy się i Austrja, a z nią całe Niemcy południowe. Austrjaccy mężowie stanu powinniby pamiętać, że nadzieja ta była po części uzasadniona. I jeżeli nadzieja ta go zawiodła, to dlatego jedynie, że zapomniał o dobrodusznym olbrzymie, na którym Niemcy się opierały. Napoleon myślał, że odbędzie spacer do Berlina i rozpoczął wojnę bez należytych przygotowań; tymczasem Prusy zabezpieczone od strony Austrji postawą i usposobieniem Rosji, rzuciły się na przeciwnika z wszystkiemi siłami i rezerwami i zdławiły go zanim się zdołał opatrzeć. Że Bismark działał z nadzwyczajną zręcznością, a Moltke znakomitym okazał się strategikiem, o tem nikt nie wątpi; ale że ich rachuby i działalność do praktycznych doprowadziły rezultatów, to zawdzięczają przyjaźni rosyjskiej, która nie pozwoliła Austrji palcem ruszyć i tym sposobem umożliwiła zjednoczenie Germanji pod pruską egidą. A coby się stało, gdyby nie to?

„I teraz niechaj Rosja ma zupełną swobodę działania, niechaj przestanie być piedestałem potęgi niemieckiej, a widmo tej potęgi zniknie i Rosja zajmie należne sobie stanowisko w szeregu mocarstw. Mówimy, niechaj to się stanie, ale bynajmniej nie mamy na myśli, aby Rosja stanęła w nieprzyjaźnej względem ościennego państwa postawie. Owszem pragniemy trwałej z niem przyjaźni, która jednak utrwalić się może tylko przy obustronnem jasnem pojmowaniu sytuacji i wzajemnem szacunku.

„Po co nam przymierza, po co koncerty!...

„Gdybyśmy mieli wspólny cel lub przedsięwzięcie, układ taki byłby potrzebny: „do ut des.“ Ale nic podobnego nie mamy, chyba że, jak mówią mamy „zabezpieczać pokój europejski.“

„Ale tu znowu zjawia się pytanie, pocóż my mamy zabezpieczać ten pokój? Ażali jesteśmy jego żandarmami, czy co?

„Tymczasem wziąwszy nas w swe ręce przy pomocy „koncertu“, Germanja stała się państwem decydującem, dominującem, a książę Bismark przy pomocy tegoż „koncertu“ wyparował nas kompletnie z półwyspu bałkańskiego. I nie dość na tem, w imię przyjaźni zaczynają nam teraz wtykać nos do naszego wewnętrznego gospodarstwa i prowadzić je każą naszemi, zgodnie z potrzebami nie ale cudzemi...

„Czyż może Rosja, to wielkie mocarstwo pozostawać w takiem położeniu? Zapewne że nie. Niegodna to rola ani rządu, ani narodu, ani państwa. Że zaś Rosja, pozostając w niem, nie przestaje być sobą, prędzej czy później musi to przypłacić ciężkiem natężeniem sił, aby wróciła do zwykłej niezawisłości. Tylko ten może nam być prawdziwym sprzymierzeńcem, kogo bieg wypadków przybliży ku nam i naszym żywotnym interesom, czy to będzie prezydent Stanów Zjednoczonych, czy bogdychan chiński.

Przekonani jesteśmy, że w naszych słowach zechcą upatrywać pragnienia francusko-rosyjskiego przymierza, ale my stanowczo temu przeczymy. Pragniemy aby Rosja znajdowała się w niezależnym a nawet przyjacielskim stosunku z Niemcami, ale żeby takież stosunki nasze były z innemi państwami, również jak i z Francją, która, bądź co bądź mówią, coraz więcej odzyskuje przynależne jej stanowisko w Europie.

„Bo i dla czegoż, w rzeczy samej, mielibyśmy się z nią gniewać i co nam za potrzeba mięszać się do jej spraw wewnętrznych? Każdy kraj, a zwłaszcza mający takie znaczenie jak Francja, ma swoje przeznaczenie, a my nie mamy potrzeby wdawać się w jej sprawy i chcieć przerobić je po swojemu. Lecz również nie mamy żadnej potrzeby myśleć o oddzielnem z nią przymierzu. Bo i do czegoż potrzebneby było takie przymierze?

„Rosja sama nie ma żadnych zaczepnych zamiarów; wszyscy o tem wiedzą, wszyscy są o tem przekonani, chociaż jednocześnie korzystają z każdego pozoru, aby obwiniać Rosję o jakieś zachcianki. Nie mając żadnych zaczepnych rozmiarów, nie potrzebujemy sprzymierzeńców, ale byłoby dziwnem nie życzyć, aby nasi przeciwnicy mieli prócz nas innych jeszcze przeciwników.“

Przesiawszy ten artykuł przez rzeszoto znanych panslawistycznych dążeń, oddzielimy od niego wszystkie zawarte w nim zapewnienia pokojowe, służące tylko do ocukrzenia pigułki, podanej Niemcom, a niemające krom tego żadnej wartości, bo gdyby w istocie panslawistom szło tylko o przyjaźne z całym światem pożycie Rosji, to pocóżby podnosili cały ten alarm?

Oczyszczony z owych cukrowych przypraw, artykuł ten głosi wyraźnie walkę z Niemcami w przymierzu z Francją. Wprawdzie car, najbliższe jego otoczenie i p. Giers słyszeć nie chcą o sojuszu z nierządną i demagogiczną trzecią republiką, myśl o takim sojuszu uważają nawet za ubliżającą jeśli nie dla Rosji, to dla dynastji, ale czyż dzieje nie dają na to dowodów, że potężne partje rosyjskie umieją usuwać przeszkody, piętrzone nawet przez panujących?...

A w takim razie — co będzie?

W obec gwałtowności wystąpień panslawistów i siły, jaką oni zdradzają, pytanie to jest bardzo na czasie. I owóż sądzimy, że dla zastanowienia się nad niem nie pożałują czasu monarchowie i ich doradzcy, zgromadzeni teraz w Gasteinie. Niebezpieczeństwo pokojowi Europy grozi nie od oficjalnej Rosji, lecz od owej nieoficjalnej, która już nieraz kierowała caratem, i która dziś-jutro może się stać oficjalną. Przygotować się na ten wypadek — to rzecz zwyczajnej w świecie dyplomatycznym przezorności.

Drobiazgi polityczne.

Zjazd w Gasteinie jest w danej chwili jedyną kwestją, w obec której chwilowo usuwają się w cień wszystkie inne sprawy, stojące na wokandzie politycznej Europy. W nim jedni pokładają wszystkie nadzieje na pokój, — inni z niego czerpią wielkoczne strachy, ale takich jest bardzo mało, a umieścili się oni przeważnie na północnym wschodzie Europy. Prasa francuska obojętnie regestruje fakta zjazdu, jak żeby chciała przez to zaznaczyć, że on nic zgoła nie obchodzi Francji. Prasa włoska wita go sympatycznie i z niego dla Włoch rokuje wiele dobrych rzeczy, które jednak dadzą się osiągnąć spokojną i umiarkowaną polityką, opartą na szczerem porozumieniu z Austrją i Niemcami. Wreszcie prasa angielska mówi o nim z życzliwą ufnością i adresuje doń żądania, nawiązane do słów ks. Bismarka, który wnet po kissingeńskich konferencjach z hr. Kalnokym wyraził nadzieję, że Anglja nie będzie już podnosiła kwestji batumskiej.

Zastanawiając się nad tym zdaniem niemieckiego kanclerza, organ lorda Salisbury'ego *Standard* robi zwrot do ogółu spraw wschodnich, przebiega dzieje rewolucji filipopolskiej dla wykazania, jak Rosja ubliżała księciu bułgarskiemu i kopała pod nim dołki w nadziei, że naród wyprze się go i rzuci się w objęcia rosyjskie, następnie kreśli obraz zawodów caratu i jego gry dwulicowej — „Agenci rosyjscy w Bułgarji — pisze *Standard* — starali się o zohydzenie księcia Aleksandra w oczach ludu jako sługi Turcji, a zarazem o wmówienie w łatwowiernych, że tylko przez pozbycie się go i przez żądanie protekcji Rosji mogliby uzyskać nietylko prawdziwą unją Bułgarji z Rumelją wschodnią, ale w niedalekiej przyszłości i tę wielko-bułgarską unją, jaką zakreślił pokój zawarty w San Stefano. — W Carogrodzie zaś nalegał poseł rosyjski na Turcją, ażeby nie cierpiała żadnej ujmy swoich praw zwierzchniczych i dochodziła ich zbrojnie".

Tę grę Rosja prowadzi i teraz. *„Status quo* w Bułgarji, równający się faktycznie dokonanej unji, której braknie tylko sankcji Europy, mógłby się bez zakłócenia pokoju do nieograniczonego czasu utrzymać, gdyby nie pojawiały się coraz groźniejsze zabiegi rosyjskie. Nowy ich okres, bardzo niebezpieczny dla Bułgarji, zaznacza jednocześnie pojawienie się na Wschodzie dwóch mistrzów w podziemnej robocie, Hitrowa w Bukareszcie i Izwolskiego w Sofji. Są to z całej dyplomacji rosyjskiej najzagorzalsi panslawiści ze szkoły Ignatiewa i odznaczają się śmiałością nurtowania. Rosja chce wywołać wielkie powstanie bułgarskie w Macedonji. Zamiary te są przejrzyste. Powstanie macedońskie ma we wrażliwych umysłach Bułgarów rozbudzić idee wielko-bułgarskie i dążyć do spełnienia ich. Dla księcia Aleksandra zaś ma ruch ten wytworzyć tękę alternatywę: Jeżeli książę nie pójdzie z tym prądem i będzie chciał go powstrzymać, to może stronnictwu rusofilskiemu uda się oburzyć przeciwko niemu Bułgarów i zachwiać jego stanowisko, jeżeli zaś stanie na czele ruchu, to zerwie z Turcją i narazi się mocarstwom, czego Rosja z całej duszy pragnie, bo nie może żadną miarą wyrzec się pretensji do Bułgarji. Stąd wielkie powstaje niebezpieczeństwo nowych zawikłań na Wschodzie, które właśnie powinien zażegnać zjazd w Gasteinie".

Innemi słowami organ Salisburego powiada: Pragniecie, żebyśmy nie podnosili sprawy batumskiej, dajcież nam gwarancję, że *status quo* w Bułgarji nie będzie naruszone!

Jakby w odpowiedź i niezawodnie w odpowiedź na to tak się odezwała półurzędowa austrjacka *Montagsrevue*:

„Zjazd w Gasteinie stwierdza, że austro-niemieckie przymierze przyczyniło się znacznie do zlokalizowania zawikłań na półwyspie bałkańskim. Jakkolwiek niektóre państwa sąsiednie na Wschodzie i Zachodzie nosiły się z różnymi planami, mimo to pokój europejski nie został ani na chwilę zakłócony. Przymierze austro-niemieckie było opoką, o którą rozbijały się wszelkie tendencje niekorzystne dla utrzymania pokoju. Można powiedzieć bez przesady, że w historji nowoczesnej żadne przymierze nie wydało tak pełnych błogosławieństwa owoców i że żadne nie służyło tak skutecznie interesom pokoju w Europie, jak alians, do którego Bismark i Andrassy we wrześniu r. 1879 pierwsze położyli fundamenta, a który *od owego czasu wzmocnili i pielęgnowali następcy Andrassego.*"

W Rzymie odegrał się w tych dniach epilog głośnej przed kilku miesiącami sprawy hr. Des-Doridesa, w którą bezwyznaniowe dzienniki sposobem wysoce bezczelnym chciały wplątać Apostolską Stolicę. Sądowa rozprawa zupełnie rzecz wyjaśniła, odsłaniając zarazem ohydne praktyki bezwyznaniowej, pseudo-liberalnej, a w rzeczywistości destrukcyjnej prasy, która pięknych haseł używa do moralnego rozbicia chrześcijańskich społeczeństw, aby tem skuteczniej wyzyskiwać je mogło społeczeństwo niechrześcijańskie.

Wyjaśniona przed sądem, tak się przedstawia ta sensacyjna sprawa:

Każde państwo interesuje się militarnemi przygotowaniami, próbami i eksperymentami swych sąsiadów — a ponieważ Włochy rozwijają się coraz więcej jako potencja morska, przeto nic dziwnego, że Francja i jej fachowe pisma pragną jak najwięcej i najszczegółowiej wiedzieć, co się dzieje w marynarce włoskiej.

Hr. Dorides zobowiązał się dostarczać do Francji tych wiadomości, a ponieważ sam mało się znał na tej sprawie, poszukał sobie ludzi, którzy jego niewiadomość zastąpić mieli.

Takimi ludźmi byli najprzód dawniejszy oficer marynarki Vittorio Vecchi, a następnie brat jego Lionello Vecchi, urzędnik w biurze komisji marynarskiej w Spezzia. Głównym źródłem wiadomości nadsyłanych Doridesowi, było sprawozdanie miesięczne owej komisji w Spezzia, nadsyłane rządowi i rozdawane w hektograficznych odbitkach pomiędzy członków komisji. Zawierało ono jedynie suche zestawienie prób i eksperymentów czynionych w porcie z bronią, z torpedami, strzelniczą bawełną, obroną portów, badaniem wybrzeży i td.

Owóż z tego spisu, który zresztą nawet w dokumentach należących do budżetu później drukowano, a które Lionello Vecchi, jako urzędnik w owej komisji wcześnie umiał pozyskać, fabrykował Vecchi korespondencje dla Doridesa, uzupełniając szczegółowe punkta technicznemi uwagami — a za to wszystko pobierał najprzód 60, potem 100 — a w końcu nawet 170 frank. miesięcznie.

Nieszczęście chciało, że hr. Dorides, który potem korespondencje Lionella przerabiał stylistycznie, a oprócz tego robił z nich różne notatki, zatrzymywał oryginały i t. d., zostawił w jakiejś trafice swój pugilares — który właściciel trafiki niewiedząc do kogo należy, oddał policji, aby wynalazła właściciela. Policja, przeglądając papiery, sądziła że wpadła na ślad zdrady stanu, oddała papiery admiralicji, a admirał Rachia w pierwszym ferworze zażądał aresztowania właściciela pugilaresu i jego wspólników, co też nastąpiło.

Liberalna prasa zrobiła z tej sprawy głośną i daleko sięgającą zdradę stanu, a łotrzyk jakiś bezimienny (później pokazało się, że to był głośny Schuhmann Langreen) sfałszowanym niby to do Doridesa pisanym listem, usiłował w tę sprawę wplątać Stolicę Apostolską, zmyślając bardzo bliskie stosunki Doridesa z monsignorami watykańskimi, a nawet z kardynałami.

Wymyślono więc bajeczkę, że Dorides miał stosunki z ważnemi zagranicznemi figurami urzędowemi, że im zdradzał tajemnice rządowe ogromnej doniosłości i że to wszystko robił z polecenia Stolicy św., która w ten sposób chciałaby zniszczyć Włochy.

Wiadomo, że Stolica Apostolska w obec podniesionego na nią sztucznie wywołanego hałasu, czuła się zniewoloną zaprotestować przeciw tej niegodnej praktyce w osobnej nocie, wystosowanej do nuncjuszów papieskich.

Bezwyznaniowa prasa poniosła w całej tej sprawie haniebną klęskę. Najprzód proste zbadanie sprawy wykazało, że list Schuhmanna był najniezgrabniejszym falsyfikatem i że Dorides nie miał żadnych stosunków z Watykanem. Prokurator po czterodniowem postępowaniu sądowem, po długich śledztwach i badaniach, musiał cofnąć akt oskarżenia przeciwko Doridesowi i obu Vecchim.

Wobec sądu przysięgłych pokazało się dowodnie, że to, co hr. Dorides pisywał do fachowych czasopism zagranicznych, nie groziło państwu włoskiemu żadnem niebezpieczeństwem, że miesięczne sprawozdania komisji morskiej w Spezzia nie zawierały żadnych tajemnic, że treść tych raportów nie utrzymywała się nigdy dłużej w tajemnicy jak kilka miesięcy, a że potem wróble na dachach o niej śpiewały. Admirał Rachia, który przed sądem chciał jako tako salwować błąd przez siebie popełniony, skompromitował siebie i rząd — a kontradmirałowie Albini i Cernuti nazwali ten cały proces śmiesznym i prosili prokuratorją, aby go jak najprędzej skończyła, nie narażając rządu włoskiego za granicą na śmieszność, iż sprawę, w której należało Lionella Vecchiego ukarać w drodze dyscyplinarnej za niedyskrecją, — rozdął do wielkich rozmiarów zdrady stanu.

Prokurator usłuchał tej rady i skargę cofnął.

Korespondencje.

Wiedeń 8. sierpnia.

(÷) Zjazd w Gasteinie uważany jest w całej Europie jako wypadek w tej chwili najważniejszy — pomimo, że zjazdy te powtarzają się od tylu lat. Nie ulega zatem wątpliwości, że cała Europa w tej chwili przywiązuje do zjazdu tego znaczenie większe, czy wyjątkowe, ogląda się nań, widzi w nim gwarancję pokoju tem ważniejszą, im więcej jest obaw o jego zakłócenie. Żeby się zorjentować w tej mierze, zanim rządy same zechcą coś objawić, lub parlamenta jakieś wyjaśnienia wywołają, sądzę, że dobrze będzie zestawić wszelkie głosy, które mogą słusznie na uwagę zasługiwać, po za któremi mogą stać jakieś poważniejsze informacje. Z tego zestawienia wyniknie prawdopodobny, jeżeli nie zupełnie pewny sąd o rzeczy. Może najważniejsze są węgierskie dzienniki. *Pester Lloyd* pisze: „Ani Austro-Węgry, ani Anglja nie zamyślają o jakiejkolwiek dobrowolnej zmianie swojego stanowiska na Bałkanie; z wojny na Wschodzie żadne państwo nie mogłoby oczekiwać korzyści — tylko Rosja. To uznanie czyni zaś obowiązkiem wyraźne oświadczenie: że *prawdziwe zadanie związku Niemiec z Austro-Węgrami polega na odporze przeciw zamachom Rosji.* Ani o włos mniej, ani o włos więcej... Niewątpliwie czyha niebezpieczeństwo zakłócenia pokoju u naszych wrót, a zjazd obu monarchów nie oznacza, żeby przeczono niebezpieczeństwu, ale raczej, że mu zapobieżono i że interesa europejskiej cywilizacji są oddane pod pewną i zaufania godną opiekę. Ludy i rządy są zarówno tem przekonaniem przejęte i w kierunku tej myśli muszą być rozwinięte wszystkie siły związanych państw".

Nemzet powiada: „Środkowo-europejski związek przyjaźni polega nietylko na *porozumieniu* monarchów, ludzi stanu, dyplomatów, ale także na otwartej sympatji i silnej opinji publicznej interesowanych ludów".

N. fr. Presse idzie dalej: „Jest wiadomem — pisze ona — że ze względu na groźne i wyczekujące stanowisko Rosji, pokój na Wschodzie nie polega wcale na pewnych i zdrowych podstawach, a nadto wobec zaburzyciela pokoju, nie wystarcza wcale teoretyczna i ogólna wola trzymania się traktatów i pokoju, lecz mocarstwa mają wzajemnie związane ręce własnemi interesami. Stan rzeczy, jeżeli ma być trwałym, wymaga jasnego wyłuszczenia sobie interesów i porozumienia się co do tych interesów... Zapewne uda się cel główny osiągnąć, pokój utrzymać, *lecz na modyfikacje dotychczasowej polityki trzeba się przygotować* Niezłomne trzymanie się berlińskiego traktatu okazało się nie do przeprowadzenia, a samo przez się wynikło jako najpraktyczniejsze: żeby przejścia do nowotworów odbywały się ile możności najłagodniej, żeby unikać starć i katastrof, a przedewszystkiem znaleść środek do ich zażegnania; żeby cały koncert europejski nie mógł być zamatowany przez energiczne pociągnięcie pierwszego lepszego naczelnika bałkańskiego. Gdyż jeżeli nie ma przyjść do najniebezpieczniejszych konfliktów, to przynajmniej główna idea traktatu berlińskiego musi być utrzymaną: mianowicie, że kwestja wschodnia jest kwestją europejską, przy której rozwiązaniu wszystkie mocarstwa mają współdziałać. Do tego na szczęście dana jest najistotniejsza premissa w austro-niemieckim związku. Jak długo on trwa, tak długo jest największe prawdopodobieństwo, że ani wielkie, ani małe żadne państwo się nie odważy wyzwać niesłychanej militarnej potęgi obu tych państw, że zatem każdej zmianie, każdemu starciu, każdej ambicji z góry pewne granice są postawione".

Jeszcze dalej idzie *Deutsche Zeitung*, której donoszą jakoby z Gasteinu, że: „W kołach dyplomatycznych słychać ten nie pozbawiony podstawy domysł, że hr. Kalnoky nietylko dlatego do Gasteinu przybywa, żeby polityczne znaczenie spotkania cesarzów na zewnątrz wyraźniej zaznaczyć. Powołany on jest raczej, żeby być obecnym przy podpisaniu nowej, przez niego i ks. Bismarka ułożonej umowy związku między Austro-Węgrami a Niemcami i dokonać konstytucyjnej wzajemnej sygnatury (podpisania) tej umowy."

Czy jest w tem cośkolwiek prawdy, dowiemy się niebawem, lecz według głosów półurzędowych rzecz się tak nie ma. Nie idzie o nowy związek, o jakieś plany, ale o uroczystsze stwierdzenie przyjaźni osób mających w swoim ręku władzę i dysponujących losami państw — o uroczystsze w miarę tego, jak widoki pokoju nie są zupełnie pewne.

I tak mówi *Presse*: „że w tej (dorocznej) wymianie idei między ministrami nie leży wcale symptom przygotowania jakiejkolwiek daleko sięgającej akcji." Zgodnie z tem pisze *Fremdenblatt*. Podnosi szczególną uroczystość i warunki zjazdu, jako gwarancji pokoju, co już ma ogromne znaczenie; odsuwa wszelkie dalsze interpretacje i komentarze i powiada:

„Z zadowolnieniem możemy stwierdzić, że nietylko w Niemczech i w całej monarchji, lecz w całej Europie jest uznawaną wartość austro-

niemieckiego związku, jako pokojowego, który ostrza przeciw nikomu nie zwraca i każdego przyjacielsko pozdrawia, kto chce wziąć udział w pracy pokojowej.“

Toż samo pisano półurzędownie i podczas Skierniewic i Kromieryża. — Nie zgadza się to z określeniem *Pester Lloyda* powyżej podanem, ale o tyle tylko, o ile *Pester Lloyd* wymienia jedno niebezpieczeństwo pokoju. Lecz i on zapewniał, że nie ma żadnych planów, żadnej zmowy do jakiejś akcji. O ile zaś pokój przez ten związek jest zapewniony, o tyle musi się go trzymać i Rosja. Przeciw niemu iść nie może, tem bardziej, gdy i Anglja i Włochy współdziałają. — Taką jest sytuacja w tej chwili. Trwałość jej zależy od wypadków, od tego, czy po za związkiem podwójnym, czy potrójnym coś, gdzieś znowu się stanie i od tego, jak długo uczestnicy związku będą mogli i chcieli utrzymać go.

Rzym 5 sierpnia.

Kanikuła sierpniowa snadź rozluźniła umysłowe władze tutejszego ludu w stopniu dość zatrważającym, kiedy wybór Franciszka Coccapiellera na posła do parlamentu jest już faktem dokonanym, a równie spełnioną rzeczą klęska jego kontrkandydata, ks. Colonny. Któż to ów Franciszek Coccapieller? Człowiek, który umiał przez schlebianie poziomym instynktom zjednać sobie liczne zastępy podobnie mu myślących, ale który skutkiem paszkwilów szerzonych w swem piśmie wszedł w konflikt z sądami i dostał się do kozy. Siedzi tam teraz nowowybrany reprezentant odwiecznego miasta, sam zapewne dziwując się faworom tłuszczy. Doprawdy trudno opisać zapał, z jakiem przyjęto ogłoszenie rezultatu wyboru. Siedm pagórków Rzymu przez długi czas słuchać musiało burzliwych okrzyków „Elviva!“ wznoszonych na cześć Coccapiellera. Skoro dowiedziano się już o zwycięstwie propagatora kalumnij, zmusiły tłumy miejską muzykę, koncertującą właśnie na Piazza Collona, do zagrania królewskiego marszu i przy jego dźwiękach ruszyły długiemi szeregami przed gmach więzienny Carceri nuovi, w którym ich trybun odsiaduje karę. „Niech żyje Checco“ (Franek) — wołano tu. „Precz z Colonną!“ Na ulicy Vittoria wyprawiono owację rodzinie więźnia deputata; z niesłychanym zapałem przyjęto jego żonę, która ukazała się w oknie, aby improwizowaną mówką podziękować za łaskawe względy gminu. Demonstrowano jeszcze przed redakcją *Popolo Romano* oczywiście w sposób nieprzychylny, gdyż dziennik ten występował bardzo ostro przeciw Coccapiellerowi. Natomiast redakcję brukowego pisemka *Messagero* odszczególniono owacją dziękczynną za popieranie „Checca.“

Przybywszy na Piazza Navona wybrali demonstranci z pośród siebie delegację, która udała się do pałacu Braschi (rezydencja ministerjum spraw wewnętrznych) z prośbą o wypuszczenie na wolność „posła Coccapiellera.“ Ponieważ minister-prezydent i zarazem spraw wewnętrznych, p. Depretis, bawi obecnie we Francji, przyjął deputację podsekretarz państwowy Morana i oświadczył jej, że w tej sprawie zapadnie uchwała na specjalnej radzie ministrów. Równocześnie wysłał tłum delegację do Palazzo di Firence do ministra sprawiedliwości p. Taiana. Tu jednak wynik był mniej pomyślny. — Minister przyjął przybyszów dość szorstko i zapewnił ich, że rząd nie da się zachwiać w swych postanowieniach.

Wszyscy są w wysokim stopniu zaciekawieni, czy Coccapieller będzie puszczony przed czasem na wolność. Ponieważ sprawa jego weszła już w *stadium rei judicatae*, więc ściśle interpretując ustawę, nie możnaby go uwolnić, zanim kary nie odsiedzi. Mniemają jednak, iż rząd, aby uszanować wolę ludu, wypuści na razie posła na wolną stopę i dopiero od parlamentu zażąda, aby mu pozwolił zmusić Coccapiellera do odsiedzenia swej kary w całości.

Co się tycze samego trybuna, jego zachowanie jest nadspodziewanie przyzwoite. Przez usta syna zalecił on ludowi spokój: „Miejcie, rzekł, zaufanie do króla Humberta, bo Humbert ceni nadewszystko sprawiedliwość i z pewnością nie da mi zrobić krzywdy“.

Wszystkie dzienniki rzymskie omawiają we wstępnych artykułach dziwny fakt wyboru deputowanym człowieka siedzącego w kryminale.

Zaś tłumy ludu niestrudzenie stoją dokoła *Carceri nuovi* i czekając na pojawienie się uwolnionego Checca, przerywają sobie nudy od czasu do czasu owacjami. Dotąd jednak Coccapieller nie opuścił więzienia i nikt nie wie nawet, czy i co w tej sprawie postanowił rząd uczynić.

Nowy regulamin dla c. k. armji.

Pester Lloyd zamieszcza z nowego, a od 1. bm. obowiązującego regulaminu wojskowego postanowienia, mogące szerszy ogół interesować.

O udziale wojskowych w stowarzyszeniach, zgromadzeniach, demonstracjach, ciałach reprezentacyjnych i w dziennikarstwie postanawia §. 7 regulaminu:

Czynni wojskowi, tudzież ci, którzy nie ukończywszy jeszcze obowiązku służby w linji, mogą być do czynnej służby powołani, nie mogą brać udziału w politycznych stowarzyszeniach w żaden sposób i w żadnym charakterze, bez względu, czy te stowarzyszenia są przez władze dozwolone, czy nie. — Udział w tajnych stowarzyszeniach podlega kodeksowi karnemu; zresztą uzyskanie jakiejkolwiek szarży wojskowej bez wyjątku, zależnem jest od wystawienia następującego rewersu: „Oświadczam słowem honoru, że obecnie nie należę do żadnego tajnego stowarzyszenia i w przyszłości nigdy do tajnego stowarzyszenia nie przystąpię.“

Jeżeli czynni wojskowi chcą należeć do dozwolonych, a niepolitycznych stowarzyszeń, muszą wprzódy zasięgnąć pozwolenia przełożonej komendy. Pozwolenie takie może być także udzielone przez komendę wojskową dla całego garnizonu sumarycznie.

Z pojęciem wojskowej karności jest niezgodnem, żeby wojskowi w uniformach uczestniczyli w publicznych zgromadzeniach lub demonstracjach politycznych. Jest przeto udział w zebraniach takich zakazany nietylko wszystkim wojskowym w czynnej służbie, ale też i wszystkim w uniformie wojskowym pojawiającym się oficerom, duchownym i urzędnikom wojskowym w rezerwie, w pensji i w stosunku „poza służbą“. Zakaz ten odnosi się także do należących do marynarki obrony krajowej i żandarmerji.

Czynni wojskowi mogą prawo wyborcze do ciał reprezentacyjnych, o ile im ono prawnie służy na podstawie ziemskiej posiadłości, wykonywać tylko przez pełnomocników. Wybieralnymi nie są oni w ogóle nigdy, mogą tylko należeć do Izby panów Rady państwa, albo do Izby magnatów sejmu węgierskiego, a stąd i do delegacyj dla spraw wspólnych.

Co do dziennikarstwa, obowiązują następujące przepisy: a) Udział w perjodycznych wydawnictwach, które wyłącznie, albo tylko w części omawiają sprawy polityczne, jest zakazany tak w charakterze redaktora, jak i współpracownika. — b) Zakazanem jest omawiać w dziennikach sprawy wojskowe w sposób sprzeciwiający się karności, duchowi wojskowemu i obowiązkom stanu wojskowego. — c) Do wydawnictwa, albo redakcji pisma perjodycznego, zupełnie dla spraw politycznych zamkniętego i nie obowiązanego do składania kaucji, prosić należy o zezwolenie wspólnego ministerstwa wojny w drodze służbowej, a dopiero po uzyskaniu tego zezwolenia można zawiadomić władze w myśl ustawy prasowej do tego powołane, o zamierzonem wydawnictwie. — d) Do ogłoszenia faktycznych sprostowań w dziennikach, muszą tak wojskowi pojedynczo, jak i komendy uzyskać zezwolenie przełożonej komendy. Do prośby należy załączyć zarówno artykuł, który ma być sprostowanym, jak i samo sprostowanie. W razach naglących można zezwolenia tego zasięgnąć bezpośrednio, według postanowień regulaminu. Zakaz wydany powyżej pod lit. b) odnosi się także do wojskowych, niebędących w czynnej służbie.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Z powodu artykułu „O hyperprodukcji lekarzy“ umieszczonego w *Przeglądzie* z d. 3 bm. ośmielam się wypowiedzieć kilka zdań, jako pilny dostrzegacz stosunków naszych tak zdrowotnych, jak też i społeczno-ekonomicznych. Słowem, gdzie o dobro powszechne idzie, tam niech będzie dozwolonem każdemu członkowi społeczeństwa wyjawienia swych myśli przed

---

23)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy).

Lora do domu męża przyniosła rozrzutność, do której u rodziców przywykła, a która tak tu, jak i tam stała się źródłem różnych niewygód, braków pieniężnych i bied bez liku. Nie liczyła się nigdy — chciała mieć wszystko na zawołanie — dorównać gwałtem możniejszym od siebie; i Franciszkowi przedstawiała coraz nowe wymagania. Egoizm na nic nie zważa; przekonał się o tem wkrótce, a tysiąc drobnych okoliczności przekonanie to tylko silniejszem czyniło w miarę, jak dni płynęły. Tak raz, znaglony namawianiem Lory, kupił kilka losów. Lora nieustannie snuła projekty, w których nagłe zbogacenie się główną grało rolę i często rozmowę kierowała na owe krocie, które wygrać musieli. On wtedy głośno marzył, ileby można dobrego zrobić i w jaki sposób stać się użytecznym za pomocą pieniędzy.

— A naprzód — mówił — dalibyśmy Kazi sporą sumę; dopomogłaby im do życia.

— Ciekawam po co? odpowiadała Lora, która rozparta wygodnie, bawiła się podrzucaniem pantofelka spadającego z gołej nogi, albo oglądaniem paznokci; ona nie potrzebuje pieniędzy. Zadowolniona z tego, co mają i więcej mieć nie pragnie — co innego my...

— Że zadowolniona — jej zasługą.

— Tem lepiej dla niej. Mam inne plany, a na to trzeba dużo, dużo pieniędzy!... Pojechałabym do Paryża... to ojczyzna wytworności i powabu... Wróciłabym stamtąd otoczona aureolą, przed którąby sam książę Stanisław musiał czołem uderzyć. Pobyt w Paryżu wyświęciłby mnie na artystkę. Nie potrzeba z tem zachodu... Talent i głos mam. Paryż sam z siebie doda mi blasku. U nas tylko to olśniewa, na czem urok zagranicy spoczywa. Dopierobym tryumfowała nad księciem...

— Księciu teraz co innego w głowie — przestał być lekkomyślnym.

— O, bodaj, że go kiedyś do tego zmuszę! Co za rozkosz zobaczyć go u nóg swoich... jego, który mną pogardził.

Franciszek z oburzeniem spojrzał na żonę. Obrażona miłość własna nadała jej głosowi tak namiętne brzmienie, że go aż dreszcz przejął.

— Co za próżność! — pomyślał z boleścią i przyszły mu na pamięć słowa Krasińskiego: Próżność jest wieczną żądzą chwały bez pracy.

— Ty teraz wszystko dobre w księciu widzisz — mówiła znowu Lora. — Sądzisz, że doskonałość w nim mieszka.

— Nie — zaczął Franciszek... Ale...

Nie dała mu dokończyć.

— Znam ja dobrze mężczyzn. Wszyscy bałamuci. I on taki, jak inni, tylko się teraz zataił. Dla tego, że twej prośbie zadość uczynił, pod niebiosa gotowyś go wynosić. Lepiej byłbyś zrobił, wyzyskując te dobre chęci dla siebie.

— Dla siebie nie prosiłbym nikogo. Szło o całą przyszłość twej siostry.

— Więc się uniżyłeś dla drugich.

— Lorko!... Wiesz przecie jak było...

— A wiem. Szwagierek pokłócił się z swoim przełożonym, groziło to wydaleniem z biura... całkiem słusznie. Gbur. Nie pojmuję, jak mogła Kazia wyjść za niego — no, ale i ona niewytworna. Któż tak się unosi i zapomina, że ma żonę i dziecko? Potem gwałt, harmider, rozpacz... aż tobie przyszedł do głowy koncept użyć wpływów księcia Stanisława.

— Opowiedziałem mu prosto o grożącem Jasiowi niebezpieczeństwie, dodałem, że wydalenie pozbawiłoby go sposobu do życia, książę obiecał wstawić się za nim i skończyło się na przeniesieniu Jasia do innego biura. — Gdyby nie łaskawe zajęcie się księcia...

— Naturalnie, wpływy wszystko mogą, zawsze ci to powtarzam. Ale też i do wdzięczności tak nadzwyczajnej dla księcia nie ma powodu... Cóż kosztowało powiedzieć słowo? Dawniej go nienawidziłeś. Powinienbyś i dzisiaj go nienawidzieć. Ileż się przez niego nabawiłam wstydu!... Zapłaci mi on za to, zapłaci!... Nie przebaczę mu nigdy!

Franciszek w milczeniu przyjmował te wybuchy, które zdradzały, że złe ziarno zakorzenione było w duszy jego żony. Usiłował wzbudzić w niej szlachetniejsze uczucia i poglądy, zwrócić umysł na jaśniejszą drogę, którąby dążyć mogła ku prawdzie i pięknu, ale ona śmiała się z niego, nazywając każdą poważniejszą myśl serjo wyrażoną, pedanterją i mentorowaniem — a postępowała dalej tak samo samowolnie, nie troszcząc się, co o tem mąż sądzi.

Było to w zimie.

W salonie pani Lory palił się ogień na kominku, blask płomieni łagodnie oświecał cały pokój, odbijał się w zwierciadłach, lśnił w złotych ramach i zapalał iskry w brinborjonach, rozrzuconych tu i ówdzie, podczas gdy ciężkie u okien firanki broniły przystępu dziennemu światłu. Pół zmrok panował tutaj, zwiększony wielkiemi grupami roślin, które rozłożystemi gałązkami wysuwały się aż na środek pokoju, wciskały się między sprzęty, zwieszały ze ścian i wyglądały z waz majolikowych. Tak chciała moda — a pani Lora nie upodobaniem, ale wiadomością o jej wyrokach wiedziona, musiała mieć u siebie drogie i rzadkie rośliny, które niepielęgnowane, wymagały ciągłej przemiany.

Parawaniki przedzielały salon na zaciszne kąty. Dywan i portiery echo słów przyciszały. Z saszetów mocne dobywały się wonie, a mięk-

opinją publiczną, skrzyżowania broni, choćby z potężnym przeciwnikiem.

Od dłuższego już czasu toczy się dyskusja w organach prasy, w kwestji zaprowadzenia wydziału medycznego w uniwersytecie lwowskim. Dysputy te mają zakrój kwestjonujący *potrzebę* takiego wydziału, a to w taki sposób, jakoby już nic więcej zaprowadzeniu temu nie stało w drodze, jak tylko kwestja: „Czy ten wydział potrzebny, czy też niepotrzebny?“

Gdyby o rozwiązanie tej tylko kwestji chodziło, to z pewnością nadzwyczaj odważni sierżanci Fryderyka W., do których w bitwach wołał: „draby, czy chcecie żyć wiecznie!“ i najzgryźliwsi nafciarze nasi, zgodziliby się na to, że kraj nasz w sprawach stosunków zdrowotnych niżej stoi od krajów innych, że śmiertelność według dat statystycznych, pośród ludu wzmaga się w zastraszający sposób, (bo w niektórych wsiach naszego kraju w skutek epidemji wymarła dziatwa do szczętu, *na co mamy dowody)*, że uprzedzenie ludu ku lekarzom i lekarstwom z tego tylko powodu trudne do stracenia, że właśnie *ani lekarzy ani lekarstw nie ma*, jak to przekonaliśmy się podczas grasującej dyfterji, a lud z rozpaczy do rozmaitych innych środków się uciekał, a mimo to i do lekarzy się garnął; że dziś, gdzie już pochodnia oświaty zabłysła bogdaj cokolwiek, *nasz lud nie jest dla lekarza i jego sztuki tak jak to się może komu wydaje niedostępny* i nie omija z pewnością sposobności, gdy może ratować zdrowie; z tego okazuje się, że *na ludność tak liczną w kraju*, w stosunku, w jakim tam kto chce niech bierze, byle brał tylko „na rozum“, lekarzy u nas jest nader mało.

Rzemieślników w tym rodzaju mamy dosyć, *lekarzy w duchu pojęcia szczytnego zadania* swego i ciągle postępującej nauki, mamy bardzo mało, a pośród ludu w tym rodzaju kogo mamy, to o tem zamilczeć należy.

Są ludzie, którzy się boją, są, którzy się lekarzy nie boją, jak w ogóle mądrego człowieka nikt obawiać się nie potrzebuje, ale pewnych ludzi obawiać się naprzód musimy — i dlatego o nich zamilczeć trzeba.

Hyperprodukcji lekarzy, *byle jakichbądź lekarzy* istotnie obawiać się każdy musi, a z tego już względu *„wszelką połowiczość“* pod nakrywką tytułu prawa do zdrowia ludzkiego, a środka do dogodnego zarobkowania dawno wyplenićby należało. — Natomiast „lekarzy w duchu i w prawdzie doktorów“, nigdy nadto nie będzie, być nie może, w obec dzisiejszych mozolnych studjów na „doktora wszech nauk lekarskich, na *doktora medycyny*“.

O potrzebie „lekarzy“ nikt więcej już nie wątpi i wątpliwości być nie może — jak nikt nie wątpi o potrzebie zdrowego powietrza, o pożywieniu dobrem, o skutkach czystej źródlowej wody. Pomoc prawdziwa w chorobie jest szczytem nauki a moralnej zasady i powinności społeczeństwa — nie może zatem być to wszystko „jedno i to samo“ jaka jest ta pomoc i pod jakimi warunkami!

Otóż autorowi artykułu pomienionego chodzi jedynie o te „warunki“ i stąd wysnuwa, że *nie potrzeba więcej lekarzy, nie potrzeba we Lwowie wydziału medycznego!* bo mówi o „hyperprodukcji doktorów prawdziwych“, u niego niczem zasada, że tylko za pomocą lekarzy prawdziwych dochodzi się do tajników ich nauki, że sztuka rozszerza się i zgłębia za pomocą ciągłej głębokiej pracy i dopiero w nawale pracowników zjawia się genjusz, który pokazuje innym drogę. Tak wypłynęli na wierzch Billrothy, Pasteury, u nas tylko *„jedynie z bojaźni hyperprodukcji“* wylewamy kąpiel razem z dzieckiem, kładziemy nasze zdolności z bojaźni przed walką o życie — odłogiem!

Autorowi pomienionemu idzie jedynie o „utrzymanie dla tych *prawdziwych doktorów zdrowia*“ — on troszczy się o „chleb dla tego nadmiaru kapłanów ludzkości“ — „z czego żyć będą, jaka będzie ich przyszłość?“ Zapewne, że lekarz ubogi może dopuszczać się wiele złego, ale wtedy zróbmy dla każdego ubogiego człowieka składkę, aby był zamożnym, lub zamknijmy go do lochu, aby nie był ludzkości niebezpiecznym.

Jeżeli zaś przypuścimy, że człowiek ani bogaty ani też nie ubogi, ma zadowolnione serce i żyć z czego przyzwoicie, może bez gromadzenia majątku być uczciwym, to dlaczegóż obawiać się o niego? Że zaś doktor medycyny zawsze należeć będzie do ludzi kategorji drugiej, chociaż nie pobuduje monumentalnych hoteli i nie najeździ się własnym ekwipażem, a z nudów nie będzie oddzielał starych banknotów od nowych — o tem przecież wątpić nie można.

Walka o byt „z początku“ nie może odstraszać nikogo od powołania, bo przecież walczy tak samo prawnik, nauczyciel, profesor, duchowny, urzędnik, żołnierz, kupiec itd., wszyscy odrazu nie jeżdżą swoim powozem — dlaczegóż ma zwolennik Eskulapa być wyjątkiem? Wszak taka walka dodaje hartu duszy, zmusza do rywalizacji i prowadzi do doskonałości.

Jakoby w kraju nie było co „doktorowi do roboty“ — i nawet potrzebnego nie znalazłby utrzymania, zaprzeczają temu twierdzeniu fakta. Czytamy ogłoszenia, za pomocą których szukają miasta i miasteczka „doktorów medycyny“, a gdzie taki doktor osiędzie — budują wnet dom, żyje dostatnio i swobodnie, ma poszanowanie, a nawet składa sobie grosz na potrzebę, tylko że — „nie zbija majątków, a co może najgorsza, psuje interesa fuszerom i lekarzom w pobliskich większych miastach!“ *Hic Rhodus — hic salta*, ale czy dlatego ma cierpieć cała ludzkość, czy dlatego ma upaść u nas święta wzniosła sztuka, czy godzi się za pomocą poważnego pisma odstręczać ludzi pełnych zapału i poświęcenia od szczytnego powołania? Czy godzi się tak gasić ducha?

Sam sprowadziłem za pomocą pism publicznych i artykułów ogólnikowych do miejscowości, gdzie jestem, doktora medycyny „z Wiednia“. — bo krajowiec widać żaden zniżyć się do tego nie chciał, dzięki może artykułom na temat „hyperprodukcji rozumnych u nas ludzi“. Młody ten doktor zapanował dziś nad obszarem 20.000 ludności, i pytam się czy z tyle ludności lekarz przyzwoicie wyżyć nie może? A ileż to u nas jest obszarów w kraju, w których po 20 tysięcy ludzi się mieści? Posiada on obecnie najpiękniejszy dom w mieście, ożenił się bardzo przyzwoicie chociaż nie bogato — i patrzcie, ani zamarzy o waszym „wielkim świecie!!“ Radzę każdemu „doktorowi“ tak spróbować w miasteczku, gdzie jest c. k. sąd (niekoniecznie starostwo), a przekona się, że jeżeli nie zrobi majątku, to z pewnością n i e p o t r z e b n i e s t a j e s i ę p r z e d m i o t e m o b a w y. Z pewnością, że lepiej wychodzi ten lekarz, który rozumnie postępuje, aniżeli ów, co to „każe sobie z góry“ składać pieniądze za instrumenta, z któremi ma jechać do żony chłopa — a nuż ona pajgiert, nim p. konsyljarz dojedzie (a ma jeszcze wstąpić do bogatego Icka Wasserbaucha), kto mu zapłaci, choć instrumentów nie użyje? — Chłop słysząc „pajgiert“ ucieka, nawet pani konsyljarzowa zatrzymać go nie podoła! Zapewne, że lepiej tam „doktor rozumny“ wychodzi, gdzie proboszcz choremu „doktora“ zaleca usilnie, gdzie powie, że i Bóg tam pomaga — gdzie człowiek sam dba o siebie; gdzie djak i bractwo nie upatruje dochodów w mnożących się trumnach i mogiłach, ale w wzrastających zdrowych rękach do pracy, a szerokich piersiach do walki z wrogiem ojczyzny; gdzie prawdziwy nauczyciel ludu nie prawi czego sam nie rozumie, np. „o księżycu, o centryfugalnych siłach, o formacji ziemi“ itp. głupstwach, — ale gdy poucza dziatwę i lud: o prawach bożych, o czystości duszy i ciała, o poszanowaniu zdrowia, a wywraca całą siłą bałwany ludu, wróżbitów i znachorek. Kapłan i nauczyciel utoruje drogę „doktorowi“, — a rozumnego postępu obawiać się nie potrzebujemy, choćby nawet i we Lwowie, a tem mniej w starożytnym naszym Krakowie...

B.

Proces o zdradę stanu.

Wielką sensację w całych Włoszech wywołało w sierpniu r. z. aresztowanie Karola hr. des Dorides i sekretarza marynarki Lionela Vecchi z powodu jakoby wykradzenia dokumentów i planów marynarki włoskiej. — Do aresztowań dało powód następujące zdarzenie:

Trafikant Lello Tedeschi przy ulicy Santa Chiara w Rzymie naprzeciwko ministerstwa marynarki znalazł pewnego dnia w sierpniu roku zeszłego u siebie na stole w trafice pakiet, pozostawiony

---

kie fotele i kozety, ponakrywane oponami, nęciły do próżnowania. Na stołach leżały książki, których dopiero dalsze kartki rozcięte były i znać niecierpliwa ręka otwierała je w środku, a leniwy umysł nie zadawał sobie pracy dochodzenia, jaką myślą zabiło serce autora — byle dopaść rozwiązania.

Nadłamane cacka, zżółkłe liście usychających palm, prochy — świadczyły o zupełnej obojętności właścicielki. Nie rządził tu jej duch, ale pieniądze. Nie kochała się w domowem ognisku, lecz chciała, żeby go jej inni zazdrościli. Próżność miała tu swoje ołtarze — serce było daleko, obojętne.

Drzwi wiodące do przyległych pokoi były zamknięte; panował tam nieład i niedbalstwo. Obce oczy go nie widziały, więc obojętnem było gospodyni, że widok rozrzuconych gratów, zabrudzonych mebli i ścian jest niemiłym, a duszne powietrze niezdrowem. Dziecko najczęściej przebywało w kuchni, dla męża trudzić się nie potrzebowała — mógł narzekać do woli, być, albo nie być zadowolnionym — obchodziło to Lorę tyle, co śnieg przeszłoroczny. I ona też czuła się w prawie wyrzekania na niego.

Z rękami na tył głowy zarzuconemi, z oczami utkwionemi w suficie, siedząc tuż obok kominka i wyciągając daleko nogi, Lora właśnie rozwodziła swe żale przed matką, która z poszanowaniem dla pięknych mebli i salonu, toczyła wzrokiem dokoła, potakując wszystkim słowom córki.

— Ja zawsze mówiłam... gdybyś była wyszła za mąż inaczej... ale to nieszczęście, że on tylko doktorem... Nawet na porządne utrzymanie nie ma — co do długów, no, ani myśleć, żeby się kiedy z nich otrząsnąć. Trzeba wiecznie klepać biedę.

— O, co to, to nie! — szepnęła Lora. Przecież są sposoby...

— A był jeden: bogate zamążpójście. Nie chciałaś czekać...

— Tak – czekać. Ciekawam, ktoby był się u nas pojawił? Z taką golizną!...

— No — powiadam — gdybyśmy byli bogatsi, wszystkoby się inaczej obróciło.

— Dałaby maman spokój — gdyby — gdyby... a rady żadnej. Mnie głowa pęka.

— Cóż ci mogę poradzić?

— Możeby mi maman pożyczyła?

— Ja? Dobraś! — Nie wiem jak wyżyć.

— Przecież tych trzy tysiące — znaczny pieniądz! Rodzice tyle nie potrzebują — ani się maman stroi, ani przyjmuje, ani mieszka zbytkownie — dwa pokoiki i stara Marcinowa, znów tak wiele nie kosztują... A u mnie, widzi maman, i tego i owego potrzeba. Wczoraj przy wystąpieniu w amatorskim teatrze, toaleta kosztowała dwieście guldenów... to jest sama suknia — a ubranie głowy — fryzjer — dodatki?! — Oprócz tej sukni, musiałam jeszcze mieć inną — niestety tylko przerobioną. Za koronki do niej żądają sto reńskich i są wcale niepokaźne, ani podobne do koronek hrabiny Flory. Zastawiłam już bransoletę... mało co za nią dano... Te występienia kosztują...

— Ale i przynoszą nie mało: masz stosunki i znajomości.

— A oprócz nich i piękne perły! — zaśmiała się Lora — Niepokazałam ich jeszcze. Wczoraj znalazłam je w bukiecie od pana Zygmunta. Sięgnęła do dzwonka. Weszła Mimi.

— Przynieś mi pudełko, które położyłam na toalecie. Schowałam tam perły — rzekła Lora.

Pani Hrubieszowska nie wiedziała co powiedzieć — wreszcie wyjąknęła.

— Jakoś nie zdaje mi się... czyś powinna... czy te perły i pan Zygmunt.

— Ależ maman... to bogacz... Cóż dla niego znaczy wyrzucać pieniądze?...

Perły tak mieć pragnęłam!... Jako żona lekarza nie mogę się nawet urażać za upominki, które w imieniu męża mego odbieram.

Franciszek leczy pana Zygmunta... Niech tylko maman o tem nie rozpowiada. To rzadkiej delikatności człowiek.

— Gdybyż to taki był się z tobą ożenił! — westchnęła pani Hrubieszowska z głębokiem przekonaniem.

— Nieszczęściem ma już żonę.

— I cóż te perły?... Wielką mają wartość?

— Oto są — niech maman zobaczy — rzekła Lora, biorąc z rąk służącej pudełko. Otworzyła je. Z różowej waty błysnęły dwa rzędy ładnych, równych pereł. Pani Hrubieszowska uważnie je oglądnęła, zważyła na dłoni i zdanie swe wyraziła:

— Sądzę, że są prawdziwe.

Lora zaśmiała się.

— Jeszczeby też!... Co maman myśli, śmiałby ofiarować fałszywe? A fermoar? Piękny, nieprawdaż? Duży szafir odbija ślicznie od okalających go brylancików... Mogłyby być większe... no, ale i te błyszczą bardzo pięknie.

— Pan Zygmunt Nalewkowski zapytuje, czy go pani przyjmie?

Zaanonsował lokaj.

— Prosić... I jakże, maman? dostanę z tysiąc reńskich? szybko spytała Lora, poprawiając włosy przed zwierciadłem.

— Ależ, zmiłuj się!...

— A więc, rzekła stanowczym ruchem wskazując do koła — do dwóch dni to wszystko zabiorą. Nie mam ani centa, a winnam...

— O Boże — załamała ręce pani Hrubieszowska.

Przerażenie ze zdziwieniem razem odbiło się na jej twarzy.

(C. d. n).

skutkiem zapomnienia przez jednego z gości, a zaadresowany do Karola hr. des Dorides. Kiedy przez kilka dni nikt się nie zgłaszał po pakiet, otworzył go ów trafikant i znalazł w nim pewne dokumenta i plany, dotyczące marynarki włoskiej. — Trafikant pokazał je swemu znajomemu, urzędnikowi marynarki panu Prola, któremu wydały się one podejrzanemi, w skutek czego zaniósł je do samego ministra. Przy bliższem badaniu okazało się, że oprócz rozmaitych planów były w pakiecie dwa zeszyty, wydane przez komisję nieustającą w Spezji dla doświadczeń materjałów marynarki wojennej, z opisem rezultatu dotychczasowych doświadczeń. W trakcie pilnych poszukiwań Doridesa za zgubionym pakietem został on aresztowany, a w kilka dni później uwięziono sekretarza marynarki i byłego oficera Lionello Vecchi i tegoż brata Vittorio, jednego z najulubieńszych włoskich dziennikarzy, znanego pod pseudonimem „Jacela Bolina“. — Lionello Vecchi został oskarżony, że od kilku już lat dostarcza ze Spezji hr. Doridesowi ważne dokumenta i rysunki, które tenże do zagranicznych ajentów rozsyłał. Vittorio Vecchi został uwięziony za ogłoszenie w *Gazeta di Livorno* pisma, w którem oświadcza, że to on zaznajomił swego brata z hrabią i że brat dostarczał mu materjałów do sprawozdań marynarsko technicznych, które miały być ogłoszone w zagranicznych dziennikach.

Mówiono o tej sprawie swego czasu bardzo dużo, wkrótce jednak wszystko jakoś ucichło, sprawa leżała u sędziego śledczego, któremu zabrakło wreszcie wątku do dalszego śledztwa. W tem nagle poczęły powstawać nowe pogłoski o innych osobach rzekomo w tej sprawie skompromitowanych, a sędzia śledczy począł odbierać listy bezimienne z denuncjacjami podejrzenia na nowe osobistości. Najbardziej przyczynił się do wznowienia powszechnego zajęcia list nadesłany z Wiednia do uwięzionego hrabiego. List ten wysłany z Berlina, znajdował się przypadkiem w dzienniku, adresowanym do niejakiego p. Wandta w Wiedniu. Marki pocztowe (niemieckie) na tym liście, były niestemplowane. W Rzymie otworzono ów list, w którym „naczelnik tajnej międzynarodowej ajencji“ daje członkowi tejże ajencji hr. Doridesowi pewne rozkazy, odnoszące się do przesłanych przezeń planów. Pismo tego jakiegoś „naczelnika“ kompromituje także kilku kościelnych dygnitarzy. Pomiędzy rzekomo skompromitowanymi są kardynałowie Laurenzi, Galimberti i Boccali.

Tymczasem — po blisko całorocznem śledztwie wykryło się, że sprawa cała wytoczoną została bez głębszej podstawy.

Oskarżony hr. des Dorides jest Francuzem, pochodzi z dawnej i poważanej rodziny, zamieszkałej w Nantes. W młodym wieku udał się Dorides do Włoch, a mianowicie do Rzymu, gdzie w czasie formowania papieskiego legjonu ochotniczego, zaciągnął się pod rozkazy jenerała Lamoriciere'a, a wkrótce potem otrzymał patent oficerski. Po skończonej kampanji pozostał w Rzymie i tam, wbrew woli swojej rodziny, ożenił się z Włoszką niskiego pochodzenia, nazwiskiem Adela Conti. Rodzina hrabiego odjęła mu za karę subsydja, musiał więc dla utrzymania siebie i żony zarabiać i był na przemian fotografem, nauczycielem języka francuskiego, dziennikarzem, a nareszcie jak utrzymuje akt oskarżenia... konspiratorem.

Wynik śledztwa i rozprawy wykazał tymczasem, że jako korespondent dzienników *L'Italie* w Turynie, *Journal de Rome* i innych) potrzebował materjałów z pierwszej ręki, a ponieważ trafiło się, że oficer marynarki Lionello Vecchi, będąc w krytycznem położeniu finansowem ofiarował się pisać korespondencje na temat doświadczeń marynarki włoskiej, przeto des Dorides przyjął jego usługi, wynagradzając po 25 lir — czyli 25 zł. — za każdą korespondencję. Lionello Vecchi był urzędnikiem w ministerstwie marynarki i miał informacje bardzo dokładne, to jednak o czem pisał dla Doridesa, nie było znowu tak ważnem, ażeby skutkiem wykrycia mogło przynieść szkodę Włochom jako państwu. Słuchany jako świadek admirał Racchia zeznał, że Vecchi dopuścił się niezawodnie pewnego nadużycia — ale o zdradzie stanu mowy być nie może. Gdy nadto wykazało się, że nie ma najmniejszego śladu jakiegoś związku Doridesa z zagranicą, a że raczej listy wyżej wspomniane są jakąś złośliwą jeżeli nie umyślną mistyfikacją, gdy wreszcie zeznania wszystkich ważniejszych świadków wypadły w tym duchu co zeznania admirała Racchia, przeto prokurator odstąpił od oskarżenia w ten sposób, że wezwał przysięgłych ażeby wydali werdykt opiewający „niewinność“ oskarżonych i dodał, że Włochy mogą być dumne, skoro tak gruntowne badania śledcze wykazały, że istotnie nie masz w pośród synów Italji zdrajcy ojczyzny! Po tej mowie prokuratora wszyscy obrońcy zrzekli się głosu a sędziowie przysięgli po 5-minutowej naradzie wydali jednomyślny werdyt: „niewinni.“

Tak się skończył ten sensacyjny proces, do którego przygotowywano materjały przez cały rok, do którego oskarżonych dostawiono okutych, w towarzystwie siedmiu adwokatów — obrońców... *Tant de bruit pour une omelette!* Sędzia ogłaszający wyrok uwalniający Doridesa — przyjęty przez publiczność oklaskami — nie mógł się powstrzymać od apostrofy politycznej i rzekł do głównego oskarżonego:

Panie Karolu des Dorides, Francuzie, oskarżony o zbrodnię zdrady stanu względem Włoch popełnioną — jesteś przez włoskich sędziów przysięgłych od oskarżenia uwolniony. Włoscy obywatele i żołnierze poręczają pańską niewinność. Powiedz pan swemu narodowi — jak się we Włoszech wymierza sprawiedliwość!

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szczurowice w powiecie brodzkim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Namiestnictwo zamianowało komisarzami do nadzoru kotłów parowych c. k. inżyniera Walerjana Pichla we Lwowie, i praktykanta budowniczego Teofila Dunajowicza w Tarnopolu, pierwszego dla powiatu gródeckiego i jaworowskiego, a ostatniego dla powiatu zbaraskiego i skałackiego.

Koncepista pocztowy p. Józef Igel, mianowany został komisarzem, zaś komisarz p. Maurycy Manowarda, przeniesiony w tym samym charakterze do Czerniowiec.

Z armji. P. Witold Rogoyski, burmistrz m, Tarnowa, otrzymał w drodze najwyższej łaski napowrót piastowany dawniej stopień podporucznika.

Podpułkownik p. Gwidon Korczak-Kotowicz, przeniesiony został w stan spoczynku w randze jenerał majora.

Hieronim Napoleon Bońkowski, urodzony w Bońkach, powiatu Płońskiego (gub. Płocka) w r. 1807, zmarł w Krakowie w dniu 8 b. m. Uzyskawszy na uniwersytecie warszawskim stopień doktora praw wstąpił w r. 1831 do wojska, gdzie pozyskał stopień kapitana, a następnie w r. 1831 wyemigrował do Paryża. W roku zeszłym wrócił do kraju i osiadł w Krakowie, gdzie w domu profesora dra Korczyńskiego znalazł gościnne przyjęcie.

Do Krynicy przybyli ze Lwowa od 29 lipca do 4 sierpnia: ks. Bobrowicz Łukasz, Jaworski Hilary z rodziną, Mincer Golde, Schreiber Sabina, Dobrzańska Celina z siostrą, Reelisch Oskar z rodziną, Lubich Rudolf z rodziną, Löwenherz Jetti, Romanowicz Zofja, Władysława Mantuani, hr. Olizarowa Józefa, Amalja Caro z synem, Merger Rachel, Romanowska Celina, Tychoniewicz Katarzyna, Aroni Wiktor z rodziną, Sailhofer Augusta, dr. Stella Sawicki Jan, Schweizerówna Ludwika.

Zmarli we Lwowie. Anna Nikorowicz, emerytowana kierowniczka szkoły żeńskiej św. Marcina we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Walenty Latinek, inżynier kolei państwowej, lat 33.

W Radymnie zmarł gr. katol. proboszcz tamtejszy, ks. Maksymiljan Kołpaczkiewicz w 85 roku życia.

W Krakowie zmarła Damiana z Dryów-Czyżewiczów Emінowiczowa, żona naczelnika krakowskiej straży pożarnej.

Profesor Kraszewskiego. Przed kilkoma dniami zakończył życie w Radomiu ś. p. Franciszek Ostrowski, znany pedagog, poprzednio profesor i inspektor gimnazjum radomskiego, od lat 30 emeryt. Zmarły liczył przeszło 101 lat. Przed laty stał u niego w Białej na stancji Józef Ignacy Kraszewski. Jako curiosum w papierach zmarłego z owej epoki obecnie znajdujących się w rękach rodziny, jest bruljon listu, pisanego do rodziców czcigodnego pisarza. W liście tym zmarły pedagog pisze, iż „Józio źle się prowadzi, zastawił bowiem

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego opuściłeś nas, panie Ivon? — zapytałem młodzieńca.

Podniósł głowę.

— Ach, to pan jesteś! Szkoda trudu. Nie potrafię pana tak ubawić, jak towarzystwo siedzące tam przy stole. Ale dla mnie jest ono zanadto niewieściem.

— Aha! piękna towarzyszka! Nic dziwnego! Jeżeli dwoje ludzi mieszka w takich pustkowiach, jedno w górze, drugie w dole, to choćby nawet tak piękny Val, wyda im się ostatecznie albo za wielkim albo za małym. No, ale prawda: to X na twarzy nie pochodzi od pocałunku!

— Ba! Później pojednaliśmy się. Pomagałem jej zawsze ciągnąć wózek, a kiedy było gorąco, siadywaliśmy pod różami. Dzieciństwo!... Także pod malinami... głupota!

Skinąłem ukradkiem na kelnerkę, przyniosła flaszkę Yvornu, a kiedy jedna była próżna, podsuwała bez pytania, pocichu drugą. „Chorego pytają, zdrowemu dają.“ Yvorne jest mocny i pieczęcie spoczywające na tajemnicy serca pękają pod jego wpływem nadzwyczaj szybko.

Już gdyśmy wypróżniali drugą butelkę, począł Ivon mówić, ale do siebie, nie do mnie, broń Boże!

— Że też ona podała mi rękę! I to bez namysłu, po pięciu latach! To pochodziło przecież z serca! Musiała sobie przypomnieć dzikie róże.

Mniejwięcej w połowie trzeciej flaszki dodał:

— Albo maliny!

Nieco późniéj oparł się na obu łokciach, utkwił wzrok w najwyższy guzik u mej kamizelki i tak prawił:

— To dziwne! Jak my właściwie stoimy wobec siebie; czy jesteśmy śmiertelnymi wrogami, czy też czemś wręcz przeciwnem?

Oczy jego podniosły się teraz ku szpilce w mej krawatce, przedstawiającej głowę murzyna. Do niego zdawał się on kierować swe słowa.

Kiedy wówczas było już wiadome, że w górze odkryto echo, od razu echo sześciozgłoskowe, nie był to żart dla nas. Dzienniki przynosiły obszerne opisy echa i szeroką strugą poczęli wpływać turyści do Val de Puiz. Ale u nas nikt się nie zatrzymywał. Jesteśmy zgubieni, rzekł raz ojciec. Smutnie wyglądało wtedy u nas. Sprzedawaliśmy jednę sztukę bydła po drugiej. Trzeba było przecie żyć z czegoś. Ja chodziłem ciągle i przemyśliwałem nad dziwnym wynalazkiem pani Forgeron. Z niczego przecie nic być nie może, powtarzałem sobie po tysiąc razy. Czyż więc z niczego może być echo? Nie wiem, jak wpadło mi to do głowy, dość, że nie wierzyłem, aby echo było prawdziwe. Pewnej nocy wdrapałem się na górę i dotarłem nad ranem do lasku, gdzie właśnie ma się tworzyć echo. W ciągu dnia słyszałem tuż pod sobą jego odpowiedzie. Leżałem tam na brzuchu przez kilka godzin, słuchając. Przyszło mi jeszcze co innego do głowy. Gdybyż znowu się odezwało! pomyślałem w duchu, ściągając trzewiki. I odezwało się. Trzeba było spuścić się na dół po łupkowej ścianie, wysokiej na 60 stóp. Udało mi się; gdybym miał uczciwy zamiar, byłbym z pewnością przypłacił to zuchwalstwo głową, ale wtedy djabeł trzymał mnie za włosy, abym nie upadł. Na małej terasie kładę się znowu, a echo jak mówiło, tak mówi, słyszę je tuż przy sobie. Nawet dotąd pamiętam słowa: „Pozdrów Klementynę!“ Do terasy sięgają koniuszki gałązek jakiegoś buku. Gałęzie utrzymają mnie, a jeśli nie, no, to nie! Jak łasica kurczę się naprzód w krzbek, potem wyprostowuję się, i — rzeczywiście siedzę na buku. Znowu o jednę terasę niżej, spostrzegam wierzbę z pniem wydrążonym, tak, iż mogę patrzeć w jego wnętrze. Patrzę, i nagle pierś chce mi pęknąć, uginają się kolana..... W dziuple wierzby spostrzegam niewieścią postać w szarej sukience...

— Ona! — zawołałem mimowoli.

— Ona! — powtórzył Ivon, a oczy jego mechanicznie podniosły się znowu o jeden stopień wyżej ku moim ustom. — Miała właśnie pistolet w ręku i wypaliła w odpowiedź na armatni strzał z pawilonu. Uczułem wyraźnie zapach prochu, ale nagle zrobiło mi się ciemno przed oczyma. Nerwy moje były już przedtem niespodzianką rozstrojone do najwyższego stopnia. Strzał przeważył szalę. Uczułem, że upadam. Instynktownie wyciągnąwszy ręce, chwyciłem za coś... była to wierzbowa gałązka, na której uwisłem z drugiej strony drzewa. „Pozdrów Adolfinę!“ zawołało znowu echo. Spojrzałem. Przedemną blada i nieruchoma, jak posąg z marmuru, stała Zuzia. Ja milczałem, ona także. Przedstawienie echa było na szczęście skończone, i całe zajście zostało tajemnicą między mną a nią.

Zamilkł. Nie mówiąc nic do siebie, piliśmy dalej wino.

Po chwili zapytałem go cicho:

— Kiedy to było?

Teraz oczy jego podniosły się już ku moim oczom.

— Przed pięciu laty, wtedy, gdy mi pan naładowałeś fajkę — odpowiedział.

— Jak powróciłeś pan stamtąd?

— Ona wskazała mi tajemną ścieżkę przez krzewy i głazy, ścieżkę, której sama używała. Nikt tej ścieżki nie zna prócz mnie, Zuzi i pani Forgeron. Wściekłość wdowy na mój widok nie miała granic. Nazwała mnie szpiegiem, mordercą, i raz na zawsze wyrzuciła mnie z swego domu. Z Zuzią potem już nie mówiłem. Po co? Wie ona, że nie potrzebuje mnie prosić, abym jej nie zdradził. Oto wszystko, co zaszło między nami.

Siedziałem zamyślony, i tylko od czasu do czasu rzucałem przelotny, nieśmiały wzrok na młodzieńca, co znosił ubóstwo, nie powiedziawszy słowa, którem mógł urzeczywistnić wszystkie swe marzenia. Tem jednem słowem mógł zyskać bogactwa, miłość, szczęście. A mimo to on milczał, jak grób. Równocześnie zjawiła się w mej wyobraźni postać dziewczęcia, które codziennie kłamało po sto razy, aby napełniać kieszeń swej ciotki.

(C. d. n.)

swój mundurek i majteczki, ażeby sobie kupić jabłek".

Pomimo tak podeszłego wieku, zmarły do ostatniej chwili zachował umysł przytomny, zdrowie czerstwe; przed siedmiu laty wstąpił nawet po raz trzeci w związki małżeńskie. — Sit ei terra levis!

Z poczty. Urząd pocztowy w Krakowie wysłał pociągiem pośpiesznym, idącym w nocy na 5 b. m. ku Podwołoczyskom, do urzędu pocztowego w Przemyślu pakiet listów, zawierających razem gotówki 6600 zł. Pakiet ten zginął po drodze; śledztwo zarządzono.

Rewizja wodociągu nowego. Dr. Żegota Krówczyński, radny miejski, zwiedził w sobotę w towarzystwie jednego z wyższych urzędników magistratu, nowy wodociąg i przekonał się, że podane przez nas szczegóły o niehygienicznej budowie nowego wodociągu, są zupełnie prawdziwe. W skutek tego nakazano wodociąg odkopać i wykreślić nowy plan jego założenia. Mieszkańcy ulicy Sykstuskiej przez nasze pośrednictwo wyrażają drowi Krówczyńskiemu swoję wdzięczność za zajęcie się tą sprawą.

Ś. p. Jan Lam, jak donoszą warszawskiej *Gazecie Polskiej*, miał wyrazić na trzy dni przed śmiercią życzenie, ażeby napis na nagrobku jego był następujący:

Ci gît
„L'homme qui rit";
Ou plutôt ci-dort
Lam qui vit,
Quoique mort.

(Tu leży człowiek, który się śmieje, albo raczej tu śpi człowiek który się śmieje, jakkolwiek umarł).

Pożar. Wczoraj w południe zgorzała znaczna część wsi Nadycze koło Kulikowa. Pożar powstał wskutek zaniedbanego nadzoru nad dziećmi, bawiącemi się zapałkami.

Aresztowanie hr. Łubieńskiego. *Gazeta Toruńska* powtarza za doniesieniem dzienników pruskich, następującą wiadomość:

„Przyaresztowany dnia 28 lipca na stokach tutejszej (toruńskiej) fortecy mężczyzna, ma się nazywać Tomasz hr. Łubieński, i ma być ten sam, którego przed kilku laty władze pruskie wydaliły i powrotu do Prus zabroniły. Przedwczoraj odstawiono owego Łubieńskiego z landratury tutejszemu prokuratorowi do dalszego postępowania. Chodzi obecnie o zbadanie treści wszystkich tych skryptów, w obcych językach pisanych, które znaleziono w mieszkaniu Łubieńskiego, jak niemniej o zbadanie celu jego pobytu w Toruniu, gdyż wykazało się, że przyaresztowany bawił tu kilka tygodni, że rysował plany nietylko rozmaitych fortów zewnętrznych, n. p. fortu I., ale zwiedzał także okolice Torunia, a pod Górskiem zdejmował także plany. — W ten sposób — dodaje *Gazeta Toruńska* — przedstawiają tę sprawę tutejsze niemieckie pisma".

Do Lwowa przybył z Ameryki p. Pstrokoński, pianista, z zamiarem stałego osiedlenia się w naszem mieście. P. Helena Modrzejewska w listach do J. O. ks. Sapieżyny i p. Ludwika Marka poleca bardzo p. Pstrokońskiego. Słynna artystka donosi także, iż mimo dobrego powodzenia wśród Yankesów, tęskni za krajem i niebawem powróci.

Muzyki wojskowe grać będą w bieżącym tygodniu: w środę na Strzelnicy, w czwartek przed domem inwalidów, w piątek w ogrodzie jezuickim, w poniedziałek przed odwachem głównym.

W Chorostkowie przy kopaniu piasku odkryto rzadkich rozmiarów skamieniałość, mianowicie całe drzewo prawdopodobnie osikowe — w głębokości 6 metrów.

Wynalazki polskie. P. Leon Krasnodębski, mechanik młyna parowego w Zakroczymiu (w Królestwie) przedstawił towarzystwu popierania handlu i przemysłu w Krakowie model welocypedu, mogącego pomieścić dziesięć osób z pakunkami i mogącego iść po drogach bitych z szybkością 7 mil na godzinę — czyli przewyższać pod względem szybkości zwykłe pociągi kolejowe.

P. Ebel, ziomek nasz, mistrz garncarski w Gnieźnie, zrobił ważny wynalazek, na który uzyskał patent. Jest to przyrząd do pieców, mocą którego powietrze w pokoju wciska się od dołu do pieca, przebiega piec wąskiemi rurkami ku górze i temiż rurkami znów ponad piecem uchodzi. W skutek tego ogrzewa się powietrze spiesznie, tak że się na paliwie trzecia część oszczędza, a oprócz tego wytwarza się w całej izbie równomierna temperatura, co bardzo pomyślnie oddziaływa mianowicie na osoby, na ciągłe siedzenie w izbie, względnie przy biurkach i stołach skazane, którym, jak wiadomo — nogi ziębną, podczas gdy głowy się palą, a to z powodu właśnie, że temperatura warstw dolnych w izbie znacznie jest niższą od temperatury warstw wyższych.

Edwin Booth znakomity tragik amerykański, zebrawszy za występy swoje 200.000 dolarów majątku, myśli porzucić zawód artysty dramatycznego i cofnąć się do życia prywatnego.

Na pomnik Radetzky'ego w Wiedniu zabrano do dnia 8. b. m. kwotę 124.567 zł.

Żydzi w Krakowie. Henryk Osten opisuje w listach swych z podróży na wschód obraz, jaki Kraków przedstawia w piątek wieczorem: „Imponujący, piękną wieżą marjacką ukoronowany rynek, podzielony sukiennicami na dwie połowy, wrzący we dnie życiem i ruchem, mnóstwem malowniczych i jaskrawych kostjumów włościańskich, o zmroku coraz to bardziej wypróżniać się zaczyna. Natomiast na Kaźmierzu, na tem krakowskiem Ghetto, roi się już jak w ulu. Szepty, śpiewy, bieganina i krzątanie się wzrasta z każdą chwilą. Na lewo od podgórskiego mostu, gdzie Wisła zawraca w biegu, gromadzą się zastępy pobożnych izraelitów — ażeby odbyć kąpiel przepisaną rytuałem. Setki mężczyzn, starców i chłopców z jarmurkami na głowie zrzucają z siebie odzież i jak ich Pan Bóg stworzył, skaczą do wody, iuż przy głównej ulicy miasta!.. Powstaje chlapanina, krzyki i szczególne przyśpiewywanie, o którem fantazja europejczyka nigdy nie zdoła sobie wytworzyć wyobrażenia. Po kąpieli wsuwają się ci ludzie w swoje łachy (sic) leżące na brzegu i rozchodzą w rozmaite strony. Po godzinie, kiedy zmrok już zapadł zupełny, postacie owe zjawiają się ponownie, ale po dokonaniu już metamorfozy za pomocą szat świątecznych i ożywiają przyjemnie ulice Kaźmierza. Mają teraz strój, całkiem jak Heine w „Księżniczce Sabbath" opisuje, białą czystą koszulę, jedwabny „talar" opada im aż do kostek, a czapka ubrana kosztownem futrem zdobi ich skronie. Z modlitewnikami w ręku wloką się powoli ku bożnicom przyśpiewując półgłosem psalmy, podczas gdy kobiety pozostałe w domu zapalają w małych, często bardzo ubogich izdebkach moc świateł szabasowych.

A kiedy w synagodze kotłuje przytłumiony chaos głosów, strażnik wieży marjackiej trąbi z jej szczytów swój nieco żałośny refren, zwiastujący mieszkańcom Krakowa, że znowu jedna godzina utonęła w wieczności, a wraz odzywa się imponujący chór dzwonów, w który harmonijnie wpada coraz potężniejący ton w synagogach. — Oto obraz harmonji i spokoju, w jakim żyją obok siebie w Krakowie wyznawcy rozmaitych religij.

Kradzież brylantów. Przed kilku dniami w Warszawie do jednego z jubilerów zgłosiła się młoda, dystyngowana dama i wyjąwszy z ozdobnej szkatułki garnitur brylantowy, składający się z kolczyków, broszki, bransolet i djademu, zapytała o wartość tego wszystkiego. Jubiler od pierwszego rzutu oka poznał klejnoty należące do hr. ⁂, a ponieważ przed rokiem niespełna zmieniał oprawę kosztownych brylantów, zapamiętał je dokładnie, z powodu wartości, wynoszącej około 4.500 rs. Jakkolwiek nieznajoma dama całem swem zachowaniem, niezwykle pewnem, nie obudzała żadnych podejrzeń, jubiler jednak postanowił przekonać się w ostrożny sposób, co to wszystko ma znaczyć. Nie dając więc poznać po sobie powziętego zamiaru, z całą uprzejmością prosi o chwilę cierpliwości, musi bowiem uczynić dokładne obliczenie dla oznaczenia wartości brylantów.

Dama zgodziła się czekać, a jubiler szybko wyprawił subjekta do hr. ⁂ z zapytaniem, czy nie skradziono jej klejnotów. Nie upłynęło nawet pół godziny, kiedy wraz z subjektem zjawia się mąż właścicielki brylantów, na widok którego obecna dama wydała okrzyk przestrachu. Zagadka, dzięki ostrożności jubilera, natychmiast została rozwiązaną. Owa dama, pani X., koleżanka i serdeczna przyjaciółka hr. ⁂, złożonej obecnie chorobą, odwiedzała ją przed kilku godzinami i w czasie tych odwiedzin zdołała niepostrzeżenie z szuflady toalety zabrać pudełko z klejnotami. Kradzież, z powodu choroby hr. ⁂, nie byłaby tak wcześnie spostrzeżoną, gdyby nie szczęśliwy traf, że „dama" zgłosiła się do jubilera, który okazał się tyle roztropnym i przewidującym. Oburzony hr. ⁂ pomimo błagań pani X., postanowił całą sprawę oddać na drogę sądową.

Sara Bernhardt podczas gościnnych swoich występów w południowej Ameryce w bardzo niemiłą popadła kolizję. — Słynny krytyk teatralny Francisek Sarcey z Paryża donosi w dzienniku *France* przebieg całej tej sprawy, który tutaj podajemy w streszczeniu:

Podczas pobytu znakomitej artystki w Rio de Janeiro jedna z zaangażowanych tam utalentowanych jej rywalek, pani Noirmont, przybywszy dnia 20 czerwca rb. do teatru, oświadczyła, że towarzystwo dramatyczne opuszcza i w dalszych przedstawieniach udziału brać nie myśli. Wtem, gdy pani Noirmont zajętą była przy wynoszeniu kufra z kostjumami, zjawia się Sara Bernhardt, a wyraziwszy zdziwienie swoje z powodu tak niespodziewanego postanowienia koleżanki, gani jej postępowanie, zarzucając jej, że towarzystwo, z którem się związała, zdradziecko opuszcza.

Pani Noirmont na zarzuty te odpowiedziała podobno w sposób bardzo niedelikatny, przymówki stawały się coraz ostrzejszemi, a w spór wmięszali się wreszcie nieproszeni inni członkowie towarzystwa, aż wkońcu sprawa przyszła przed subdelegata (komisarza), a w niej wystąpiła pani Noirmont jako obwiniona, Sara Bernhardt zaś jako oskarżycielka. Subdelegat, nie uznając za słuszne wywodów Sary, obwinioną uwolnił.

Zdarzyło się nazajutrz, iż obie artystki po trzecim akcie „Adrjanny Lecouvreur" spotkały się za kulisami oko w oko. Sara Bernhardt, pałająca złością od dnia poprzedniego, pochwyciła szpicrutę i zadała przeciwniczce swej dwa bolesne uderzenia w oba policzki; w chwili gdy ta do obrony własnej się uciekała, jeden z aktorów (Filip Garnier) przytrzymał jej ramiona, a nielitościwa Sara dotkliwemi razy zemstę swą zaspokoiła.

Pani Noirmont, pokrzywdzona tak nieszlachetnym postępkiem uwielbianej artystki, zaniosła skargę przed forum sądowe, którego wyrok przewidzieć łatwo. — Słynna Melpomeny córa dziś już prawdopodobnie rozmyśla w murach więziennych.

Cudotwórca. Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*: Nader ciekawą osobistością, importowaną z zagranicy na bruk łódzki, był w tych dniach jegomość, który w jednym z hoteli drugorzędnych otworzył gabinet doktorski i zażegnywał wszelakie dolegliwości ludzkie — nie zapomocą okadzań lub zamawiań, jak to czynią inni szarlatani — lecz za pomocą „okularów elektrycznych." Niktby nie uwierzył, że przez kilka dni ludek szedł jak z procesją do cudotwórcy, a jednak było tak rzeczywiście, a sprytny jegomość miał podobno obfite żniwo. Sprzedawał on „okulary elektryczne" po 5 aż do 10 rubli za sztukę — jak sią udało. Nadto pacjenci opłacać musieli wstęp na rzecz właściciela hotelu (podobno powinowatego cudotwórcy), za co wolno im było nosić cudowne okulary na nosie aż do zupełnego wyzdrowienia.

W trakcie najlepszego żniwa, zjawiła się policja u drzwi gabinetu doktorskiego i zażądała legitymacji od „doktora", wskutek czego tenże na drugi dzień zniknął z hotelu, czy jednak i z miasta — niewiadomo. Dobrze mu tu było; tylu naiwnych nie znalazłby nigdzie.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: granatowy surdut z czarną podszewką i z rogowemi guzikami, pod kołnierzem znaczony firmą krawca Abrysowskiego, wartości 25 zł.; sześć kur i indyka krasego; srebrny zegarek z takimże łańcuszkiem wartości 12 zł.; bicz korali wartości 60 zł.; dnia 4 bm. w Żółkwi podczas pożaru trzy zegarki, mianowicie złoty ankier, podwójnie kryty, o dwóch cyferblatach, dwóch werkach ze wskazówką sekundową, ze złotym łańcuszkiem o ogniwach małemi kółeczkami dzielonych, wraz ze złotym kluczykiem z czerwonym kamyczkiem wartości 180 zł.; drugi srebrny repetjer, pojedyńczo kryty, antyk, wartości 20 zł., a trzeci średni podwójnie kryty ankier wartości 50 zł. o dwóch wskazówkach.

Zgubiono: kawałek złotego łańcuszka ze złotą sylwetką, wartości 10 zł., na placu Bernardyńskim.

Zakwestjonowano: rzemienne lejce.

Oddano: do policji czarny jedwabny parasol z rączką metalową zagiętą formy kopyta końskiego, zapomniany w dorożce.

Znaleziono: dwa duże klucze na placu Gołuchowskich.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie Spółki Rolniczej w Tarnopolu dnia 9 sierpnia 1886.

Czujemy się w obowiązku donieść członkom naszym o coraz większem ustalaniu się cen zboża, tem bardziej, że w ostatniem naszem sprawozdaniu nie mogliśmy ich jeszcze oznaczyć.

Nasze przewidywania, że ceny zboża — wobec zawodu, doznanego w nadziejach na obfite zbiory, — którego niemal wszystkie kraje Europy doznały — podnieść się powinny, sprawdzają się w zupełności.

Ze wszystkich stron popyt o pszenicę i żyto wzmaga się, a faktem już jest, że wywóz zboża naszego za granice kraju ma już miejsce, bo już sprzedajemy pszenicę do Szląska i Morawji, a żądania stamtąd są tak wielkie, że im zadość uczynić nie jesteśmy w stanie.

Wywóz ten zboża za granicę witamy z radością po tak długiej, niemal całorocznej stagnacji, podczas której nie można było nic za granicą umieścić. Wywóz koniecznie wywołuje konkurencję, a tutejsza konkurencja będzie się musiała z nią liczyć, co zwyżkę cen sprowadzić musi. — Na wszystkich targowiskach europejskich nietylko popyt o zboże się objawia, ale i zwyżka cen jego, która gdyby dłużej potrwała, toby i u nas ceny naszych produktów znacznie podwyższyła.

Gatunki naszej pszenicy, któreśmy rozesłali na wszystkie strony, aby zaznajomić konkurencję zagraniczną z naszemi tegorocznemi zbiorami, znalazły powszechne uznanie; możemy zatem liczyć na to, że i co do gatunku nasze pszenice z łatwością zniosą konkurencję węgierską.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	·—	do	7·50
„ biała	„	·—	„	7.50
„ czerwona	„	7·25	„	7·75
Żyto . .	„	5·50	„	6·—

Wiedeń 7 sierpnia.

(Z.) Zjazd gasteinski uważa giełda stanowczo jako silną rękojmię pokoju, a zarazem jako gwarancję, że żadne nieprzewidziane wypadki nas nie zaskocza. Pod wpływem tego przekonania odbył się dziś dalszy ciąg haussy w złotej rencie węgierskiej. Podskoczyła ona znowu o $^1/_4$ procentu, ciągnąc za sobą papierową rentę węgierska i renty wspólne. Że zaś równocześnie nadeszły dobre kursa z Berlina i zlecenia do nabywania na rachunek berliński akcyj kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, więc te ostatnie akcje podskoczyły o 1·50 ct. (230), kredyty o 1·10 ct (281·80), Bankvereiny o 55 ct. (113·80). Za to wskutek podnoszenia się ceny zboża spadły akcje kolei państwowych o 45 ct. (228·75) i niewiedzieć dla czego Ludwiki o 30 ct. (193). Wielkich obrotów wszakże dziś nie było, niemniej jednak tendencja była nader silna, a po południu jeszcze bardziej się wzmogła.

Tygodniowy wykaz zmian pokazuje następująca tabella:

	31 lipca	7 sierp.
Renta papierowa	85.35	85.85
Renta srebrna	86.15	86.60
Renta złota	121.—	121.20
Austr. 5% papierowa renta	102.—	102.30
Węgierska złota renta	107.—	108.45
Węgierska papierowa renta	94.95	95.25
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy	125.30	124.70
Losy Cisy	125.80	126.25
Länderbank	221.30	222.—
Austr.-węgierski bank	869.—	871.—
Austrjacki Boden-Credit	230.50	230.—
Austrjackie kredytowe	279.60	281.80
Węgierskie kredytowe	287.25	289.—
Anglobank	114.—	113.80
Bankverein	103.80	103.20
Uniony	71.—	74.30
Nordbany	2292.—	2288.—
Koleje państwowe	229.75	228.75
Lombardy	116.50	115.75
Karola Ludwika	192.75	193.—
Żeglugi parowej	406.—	390.—
Lloydy	580.—	579.—

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

28. września, 28. października i 25. listopada dóbr Koszyłowce, Ropowce i Ładki, c. w. 544.80 zł.,; w sądzie tarnowskim 31. sierpnia, 28. września i 28. października dóbr Bonik, c. w. 37.000 zł.; w sądzie stanisławowskim 2. września, 12, października i 18. listopada real. 121¹/₄ w Stanisławowie, c. w. 7.224 zł.

Konkursa:

na posadę adjunkta inspekcji leśnej przy c. k. Namiestnictwie, termin do 31. sierpnia;

na dwie posady rewidentów rachunkowych na posadę asystenta, oficjała i praktykanta przy c k. sądzie kraj. wyższym we Lwowie, termin do 15. sierpnia b. r.:

na posadę starszego geometry ewidencyjnego dla tarnopolskiego powiatu pomiarowego, termin do 15. sierpnia;

na posadę sekretarza rady powiatowej Ropczyckiej, termin do 15. sierpnia b. r.;

na posadę lekarza przy szpitalu w Sanoku z płacą roczną 500 zł., termin do 20. sierpnia.

Poszukuje:

sąd lwowski Piotra, Grzegorza, Emilję, Zuzannę i Balbinę Zawadowskich i Justynę z Zawadowskich Wiszniewską, kur. dr. Dziubiński. Jana Nep. Landera, kur. dr. Rogalski. Spadkobierców Adama Dominika 2 im. Bartoszewicza;

sąd tarnowski Antoninę Dembińską, kur. dr. Holcer;

Sąd w Podgórzu Annę z Kędzielskich Luczyńska, kur. dr. Tenereisen.

Telegramy „Przeglądu".

Bad-Gastein 9 sierpnia. Hrabia Kalnoky przybył tu dziś rano o godzinie $8^1/_2$. — Wkrótce potem odwiedził go książę Bismark. Po południu o godzinie 4 odbędzie się objad u cesarza Wilhelma.

Petersburg 9 sierpnia. Arcyksiążę Karol Ludwik z swą małżonką przybyli w sobotę z Peterhofu do Petersburga; wczoraj zaś ponowili tę wycieczkę w celu zwiedzenia osobliwości stolicy. Arcyksięstwo stanęli w pałacu zimowym.

P. Giers odjechał wczoraj do Francensbadu; na dworcu pożegnali go posłowie Austrji, Włoch i Anglji, tudzież zastępca posła niemieckiego.

Bruksela 9 sierpnia. Około 1600 osób wzięło udział w demonstracji robotniczej. Porządku nie zakłócono.

Wiedeń 10 sierpnia. Prezydent towarzystwa „Seehospizverein" dementuje pogłoskę o wybuchu cholery w Gracu.

Wczoraj popołudniu odjechało stąd do Lourdes 400 pątników.

Wiener Abendpost pisze: Spojrzenie całego świata spoczywa dziś na Gasteinie, gdzie przebywa Najdostojniejsza Para Cesarska, Cesarz Wilhelm czcigodna głowa państwa niemieckiego i wnuk jego pierworodny, aby znowu umocnić przyjacielskie węzły pomiędzy obydwoma monarszemi domami i narodami. Opinja publiczna słusznie upatruje w tych regularnie powtarzających się zjazdach rękojmię pokoju świata i dla tego zawsze je wita oznakami szczerej sympatji.

Bad-Gastein 10. sierpnia. Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj o $12^1/_2$ w południe hrabinę Grünne, a wracając do zamku przemówił do księcia Hohenlohe, którego spotkał na drodze. Następnie cesarz powozem odbył wycieczkę w okolicę. Książę Bismark po dłuższej audjencji u Najj. Pana pieszo udał się w uniformie pułkownika austrjackich ułanów do willi Meran, aby złożyć wizytę Najj. Pani. O $3^3/_4$ przybył ks. Wilhelm po Najj. Pana, aby razem udać się na obiad dworski do cesarza Wilhelma. Ks. Wilhelm miał na sobie uniform austrjacki, zaś Najj. Pan — pruski.

Honorowe miejsce przy stole zajął Najj. Pan; po prawej stronie zasiadł cesarz Wilhelm, książę Bismark i książę Hohenlohe, zaś po lewej książę Wilhelm pruski, książę Bismark i hrabina Grünne. Podczas obiadu nie wznoszono toastów. Ich ces. Moście pili do siebie w zwykły sposób.

Przed i po obiedzie odbyły się cercle.

Najj. Pan, którego znowu ks. Wilhelm odprowadził, udał się do Najj. Pani do willi Merańskiej, skąd wyszedł o godzinie 7mej. Wieczorem Ich ces. Moście byli na przyjęciu urzędowem na cześć Najj. Pana u hrabiny Lehndorff.

Cesarz niemiecki odjedzie dziś o godzinie $1^1/_2$ po południu. W południe pożegna się z Najj. Panią. Książę Hohenlohe otrzymał order Czarnego Orła, ozdobiony brylantami, — tajny radzca Rottenburg — wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, zaś szef gabinetowy Wilmowsky — wielki krzyż orderu św. Leopolda.

Sofja 10 sierpnia. Tureccy i bułgarscy delegaci zebrali się w ministerjum spraw zagranicznych. Franow pozdrowił Turków i przemówił do nich podnosząc życzliwość sułtana i Porty, których zamiary znane są księciu i rządowi bułgarskiemu. Wezwał następnie do przejęcia się wysokiem znaczeniem misji i rozpoczęcia pracy, która powinna być doprowadzoną do tego, ażeby ziściły się tak życzliwe zamiary sułtana i mocarstw, jakoteż gorące życzenia księcia i rządu bułgarskiego pragnącego pomyślności kraju. Patrjotyzm i uległość delegatów względem interesów odnośnych rządów dają rękojmię pomyślnego załatwienia sprawy.

Berlin 10. sierpnia. Minister Giers przybył wieczorem i zamieszkał w pałacu ambasady rosyjskiej.

Belfast 9. sierpnia. W południe znowu wszczęły się rozruchy. Policja licznie zgromadzona strzelała do tumultantów. Wielu zraniono.

Liczba rannych od ubiegłej soboty dosięga już do 130.

Londyn 10. sierpnia. Obiega pogłoska, iż uchwalony wniosek o zbadaniu przyczyn upadku handlowego, a mianowicie o ustanowieniu specjalnej komisji, która ma się zająć zbadaniem obiegu pieniężnego będzie wkrótce wykonany.

Ateny 10. sierpnia. Maurocordato mianowany został posłem w Petersburgu.

Londyn 10 sierpnia W Izbie niższej dalej trwa składanie przysięgi przez deputowanych. — Gladstone oświadczył, że przyjmuje wybór z Midlotianie.

Belfast 10 sierpnia. O godzinie 6 z rana uderzył tłum ponownie na policję, która odpowiedziała strzałami. Jeden z burzycieli porządku padł na miejscu, a kilku otrzymało rany.

Dublin 10 sierpnia. Do Belfastu odeszło dziś znowu 1000 żołnierzy pieszych i oddział kawalerji. Tutejszy naczelnik sądowy udał się po południu do Belfastu, aby na czas rozruchów obdarzyć wszystkich wyższych oficerów milicji władzą sędziowską. W Belfaście wybuchły wczoraj wieczorem nowe rozruchy, ale policja i wojsko rozproszyły tumultantów. Zdaje się, że rozdrażnienie słabnieje. Gdyby rozruchy wkrótce nie ustały, spodziewać się należy zaprowadzenia stanu oblężenia.

Paryż 10 sierpnia. Przyszło do utarczki z policją, która rozpraszała gromadzące się tłumy. Aresztowano trzy osoby.

Nowy Jork 10 sierpnia. Krążą wiadomości z granic Meksyka, że redaktor Cutting którego miano odprowadzić do Chihuahna, w obawie o swe życie zażądać miał opieki gubernatora z Texas.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: A. Jaworski z Skwarzawy. W. Wolski z Hiniowa. N. Weinhändler z Mad. Offenberg z Wiednia.

Hotel Warszawski: K. Krasnowski z Radziechowa. L. Czechowicz z Tarnopola. M. Stroganń z Trembowli. F. Tichter z Rumunji.

Hotel Francuski: W. Pieńczykowski z Tarnopola. E. Dawidów z Rosji. G. br. Poeltenberg z Brzeżan. S. v. Götz z Wiednia. J. Frankowski z Warszawy. L. Taborski z Pragi. K. Hetper z Bolechowa.

Hotel Zorża: F. Edler v. Semlitsch z Wiednia. A. Richter z Wiednia. G. Kail z Wiednia. Borostjan z Węgier.

Hotel Langa: F. Mendzelowska z Kijowa. J. Grünbaum z Erlau. K. Dynowski z Kijowa. W. Neusser z Sambora.

Hotel Angielski: Dr. Maliszewski z Oleszyc. A. Czubaty z Kołomyi.

Hotel Krakowski: K. Maksymowicz z Bukowiny. A. Jellinek z Sławuty. A. Szczotka z Morawy.

Z zbożowych targów

9 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 25	7.——8 —	6.75—7.75	7.——8.35
Żyto	5.50—6.10	5.50—6.-	.30—5 75	6.——6.25
Jęczmień	5.——6.–	5.25–5 9	5 – –6.	6 ——7.- -
Owies	5.40—6.-	5 75–6.2	6.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 8 —	5.90 7.75	6 10 —.—
Wyka	— –	.—— .–	—— .—	——— .–
Rzepak	8.75 9.05	8.75 9. -	8.65 8 90	9.— 9.35
Lnianka	—.——.	—.——.–	–.— – .-	.———.—
Konic. czer.	—.—— -	—.——.—	.——.–	— ———
Konic. biała.	——– –.	–.———	—.—	—.———.—
Konic. szwed.	——–——	—.——.–	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. – 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 9 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	—	192	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	75	230	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4¹/₂ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	- -

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	—	–	50	–

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4¹/₂ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21³/₈	1·23³/₈
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów

Ze Lwowa odchodzą

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.–	—.–	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.–	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 7 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	11 1	—	S 1	1/ zachm
Kraków	11 9	20	W 2	1/4 zachm.
Lwów	12·3	16	NW 3	jasne
Tarnopol	11·8	14	— 0	zachm.
Wiedeń	13·7	20	— 0	jasne
Grac	12·3	19	NE 1	zachm.
Peszt	15 2	22	— 0	jasne
Serajewo	12 2	12	NW 1	mgła
Tryjest	20 1	25	— 0	3/4 zachm.
Pola	18·2	24	— 0	jasne
Kopenhaga	15·7	—	SSW 2	zachm.
Hamburg	14·1	—	SW 1	deszcz
Berlin	14·2	—	SSW 1	1/2 zachm
Monachjum	13·7	17	W 3	deszcz
Zurich	16 0	20	— 0	1/4 zachm.
Genewa	14·0	—	S 2	jasne
Paryż	17·4	26	W 2	zachm.
Biarritz	19 5	—	W 1	3/4 zachm
Nicea	20·3	—	W 2	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	15·9	—	—	3/4 zachm.
Moskwa	14 6	—	SW 1	zachm.
Warszawa	11·8	—	W 1	zachm.
Kiew	13 2	—	— 0	deszcz
Odessa	17 0	—	— 0	deszcz
Konstantynopol	23·5	27	NE 2	1/2 zachm.
Gleichenberg	10 8	22	— 0	deszcz
Abbazia	17 8	27	— 0	1/4 zachm
Riva	17 5	24	N 1	jasne
Lugano	18 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z ... i litografji Pillera i Sp...